

www.cisi.pl

KOTWICA

2 (66)
marzec/kwiecień
2013
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



PRAŁ. LUIGI NOVARESE – maryjny kapłan, apostoł chorych, lekarz dusz



Program Niepokalanej jest programem miłości, o jakiej mówi nam Jezus. Objawiając się w Lourdes, Maryja przypomina treść Ewangelii. Ona sama jest najlepszym świadkiem miłości Bożej. Ona też doświadczyła największej próby wiary w tę miłość – w przerażający i wielki piątek śmierci Jej Syna. Nawołując więc do modlitwy i pokuty, nawołuje do nawrócenia, do troski o bliźnich, do odpowiedzialności za Kościół, do wiary w Zmartwychwstanie. Tak jak kiedyś, tak i teraz powtarza nam wszystkim: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie”.

Prat. Luigi Novarese

Życzymy wszystkim, aby miłość Boża była źródłem i celem wszelkich działań i poszerzała nasze serca na najsłabszych, których świat chce zepchnąć na margines życia. Niech Chrystus Ukrzyżowany i Zmartwychwstały nam błogosławi!

*Cisi Pracownicy Krzyża
Redakcja „Kotwicy”*



KOTWICA

Nr 2 (66) marzec / kwiecień 2013

Wydawca:

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87
e-mail: cpk@lg.onet.pl;
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

Prenumerata:

Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:

Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:

Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:

Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:

Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:

Ks. Luigi Garosio SOdC

Ks. Luciano Ruga SOdC

Mauro Anselmo

Graziella Paderno

s. Beata Dyko SOdC

s. Eulalia Jelonek SOdC

Wojciech Grzegorek

Jan Polański

Fotografia na okładce przedniej – Adam Stelmach

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym

Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

SPIS TREŚCI

PRZESŁANIE

3 Ks. Janusz Malski SOdC DRODZY CZYTELNICY!

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

4 Prał. Luigi Novarese CISI PRACOWNICY KRZYŻA – CO TO OZNACZA?

FUNDAMENTY

8 Redakcja „Kotwicy” BENEDYKT XVI

10 Redakcja „Kotwicy” FRANCISZEK

12 Redazione dell’Ancora CAŁE ŻYCIE DLA CHORYCH

MY CVS

18 Beata Dyko SOdC JAK PRZEPCHNĄĆ WIELBŁĄDA PRZEZ UCHO IGIELNE

23 COC Bydgoszcz 5 LAT DZIAŁALNOŚCI W DIECEZJI BYDGOSKIEJ

ŚWIADECTWO

24 Mieczysław Guzewicz KSIĄDZ PRAŁAT JEST Z NAMI

WYWIAD

28 Mauro Anselmo – wywiad z Graziellą Paderno I STAŁ SIĘ CUD

PREZENTACJA

34 Kard. Tarcisio Bertone TO DUCH LECZY CIAŁO

DUCHOWOŚĆ

36 Ks. Luigi Garosio SOdC NOVARESE – DAR DLA KOŚCIOŁA I LUDZKOŚCI

38 Ks. Luciano Ruga ZMARTWYCHWSTANIE – ŻYCIE ODRODZONE MIŁOŚCIĄ

46 Ojciec Święty Franciszek BĄDŹCIE OPIEKUNAMI BOŻYCH DARÓW

48 Ojciec Święty Franciszek BÓG NIGDY NIE MĘCZY SIĘ PRZEBACZANIEM

49 ZAPRASZAMY NA NASZE UROCZYSTOŚCI

PRZESŁANIE

Ks. Janusz Malski Moderator Generalny
Cichych Pracowników Krzyża



DRODZY CZYTELNICY!

Czas tegorocznego Wielkiego Postu był dla Kościoła wyjątkowo bogaty w wydarzenia. Po koniec lutego doświadczyliśmy odejścia papieża Benedykta XVI, aby już w marcu mogliśmy powitać nowego ojca – Franciszka.

Cisi Pracownicy Krzyża chcą wyrazić ogromną wdzięczność za pontyfikat Benedykta XVI, za jego pamięć o chorych, którą wyrażał w różnych wystąpieniach. Szczególnie zaś za słowa z Encykliki *Spe salvi*: „Właśnie tam, gdzie ludzie, usiłując uniknąć wszelkiego cierpienia, starają się uchylić od wszystkiego, co może powodować ból, tam, gdzie chcą zaoszczędzić sobie wysiłku i bólu związanego z prawdą, miłością, dobrem, staczają się w życie puste, w którym być może już prawie nie ma bólu, ale coraz bardziej dominuje mroczne poczucie braku sensu i zagubienia. Nie unikanie cierpienia ani ucieczka od bólu uzdrawia człowieka, ale zdolność jego akceptacji, dojrzewania w nim, prowadzi do odnajdywania sensu przez zjednoczenie z Chrystusem, który cierpiał z nieskończoną miłością” (nr 37).

Z wielką radością przyjęliśmy także nowego papieża – Franciszka. Już u progu swego pontyfikatu przywołuje on centralne znaczenie krzyża, przez co staje się nam – Cichym Pracownikiem Krzyża – szczególnie bliski. Tę duchową bliskość podnosi także jego maryjność. Podobnie jak i nasz założyciel Luigi Novarese, tak i on kultywuje akt zawierzenia Maryi, a jego posługa stawia w pierwszym rzędzie chorych i ubogich tego świata.

Życie naszych wspólnot jest w tych dniach coraz bardziej skupione na zbliżającej się beatyfikacji prał. Luigiego Novarese. Mam nadzieję, że przy tej okazji będziemy mogli się wszyscy spotkać w Rzymie. Jest to szczególny moment – nie tylko dla Cichych Pracowników Krzyża czy Centrum Ochotników Cierpienia, ale dla całego Kościoła. Życie naszego przyszłego Błogosławionego było świadectwem takich postaw, o których mówi dzisiaj papież Franciszek. Wbrew pozorom łączy ich bardzo wiele – nie tylko włoskie korzenie Piemontu, ale styl działania i duchowość. Papież Franciszek podkreśla z mocą wartość miłosierdzia Bożego, które powinno być nadrzędną motywacją wszelkich działań chrześcijanina. Prał. Novarese rozpoczął w swoich wspólnotach kult miłosierdzia Bożego, zanim jeszcze była kanonizowana św. Faustyna, a jego sposób ewangelizowania świata chorych i niepełnosprawnych bardziej podobny jest czasom współczesnym niż tym, w których żył.

Z okazji tego świątecznego okresu Zmartwychwstania, który cechuje zwycięstwo Chrystusa nadające sens naszej słabości i cierpieniu, życzę wszystkim radości płynącej z faktu, że jesteśmy chrześcijanami włączonymi w ten wielki plan zbawienia.

Do zobaczenia w Rzymie, u św. Pawła za Murami, na beatyfikacji prał. Luigiego Novarese!

Kiedy idziemy bez krzyża, kiedy budujemy bez krzyża i kiedy znamy Chrystusa bez krzyża, nie jesteśmy uczniami Pana: jesteśmy światowi, jesteśmy biskupami, kapłanami, kardynałami, papieżami, ale nie uczniami Pana.

Ojciec Święty Franciszek

CISI PRACOWNICY KRZYŻA

– CO TO OZNACZA?

Życie stowarzyszenia mogłoby wydawać się zwyczajnym i prostym, tak jak życie każdej wspólnoty zakonnej i każdego środowiska dążącego do doskonałości. W rzeczywistości tak nie jest.

Jeśli naprawdę chcemy nasiąknąć duchem naszego stowarzyszenia (uczynić go naszym własnym), to przekonamy się, że łatwiej jest żyć w klasztorze trapistów niż w stowarzyszeniu.

Stwierdzenie to może wydać się przesadzonym, ale tak jest w rzeczywistości. W klasztorze trapistów istnieją pewne zasady, prawo i zwyczaje, które pozwalają przypuszczać, że znajdziemy w nim pokój, spokój (pogodę ducha, błogostan) i przede wszystkim możliwość odkrywania woli Bożej w najgłębszej ciszy serca i ciszy otoczenia. Przynajmniej tak powinno być. Jeśli brakuje tej drugiej części ciszy wewnętrznej, całkowitej śmierci dla świata, który istnieje poza bramą klasztoru, oczywiście także klasztor trapistów może być metropolią, w której krążą przeróżne, głupie, pozbawione sensu i zgubne dla duszy myśli.

W stowarzyszeniu bezpośrednio odwołanie do całkowitej ciszy odnajdujemy tylko w jego nazwie. Można je potraktować jako zewnętrzną wskazówkę. Ponadto jest kilka punktów w statucie, a konkretnie kilka jego rozdziałów, jak na przykład te, które mówią o: zawierzeniu Niepokalanej, posłuszeństwie, radach ewangelicznych.

Nie chodzi jednak tylko o ciszę. Cisza bowiem nierozdzielnie wiąże się z inną rzeczywistością: Chrystusa ukrzyżowanego. A gdy mówi się o krzyżu, to musimy od razu dostrzec cichość (milczenie) Chrystusa ukrzyżowanego. Nie tylko Chrystusa w ogrodzie oliwnym, Chrystusa przed sądami na drodze do krzyża. Musimy rozważać milczenie Chrystusa ukrzyżowanego, który przeżywa je tylko po to, by zrealizować to, co zostało zapowiedziane w Piśmie Świętym. Jest to konieczne, aby podkreślić sens wcielenia: zbawienie dusz (wybacz im..., będziesz ze mną w raju..., oto matka twoja...). To minimum konkretnych i precyzyjnych słów wyraża tęsknoty Jego duszy. Dwie tęsknoty, maksymalne i nieskończone: tęsknota za Ojcem, tęsknota za ludzkością. Fundamentem tego podwójnego dążenia jest miłość, która była więzami trzymającymi Go na krzyżu. Miłość ta popychała Go do troski o to, co powiedział Ojciec oraz o potrzeby dusz.

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

Prał. Luigi Novarese

Jednak w naszej nazwie *Cisi Pracownicy Krzyża* ukazany zostaje jeszcze jeden, typowy dla nas, sposób działania: praca. Pracownikiem jest ten, kto pracuje, kto jest zatrudniony u kogoś, z kim jest związany wynagrodzeniem lub wspólnymi celami. Jeśli chodzi o nas, to jesteśmy osobami ochrzczonymi, które jako podstawowy cel życia wytyczyły sobie życie w ciszy krzyża (milczeniu ukrzyżowanego). To jest rodzaj naszej pracowitości, stąd nazwa *Pracownicy*. Pracowitość, która w pierwszej kolejności jest naśladowaniem ciszy Chrystusa ukrzyżowanego, która jest realizowana przez Niego poprzez całkowite oddanie się woli Ojca do takiego stopnia, że kontynuuje tę pracę nawet wówczas, gdy Ojciec Go nie wysłuchuje. Nie słyszał obecności Ojca – cisza, choć Ojciec Go podtrzymywał. Wyraża się to w słowach: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił?” oraz „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” – od chwili Wcielenia na zawsze.

Jezus, po ludzku, nie odczuwał wówczas ani wsparcia (pocieszenia), ani entuzjazmu, ani radości z realizowania woli Ojca. Czuł tylko gorzyc Ojca wywołaną grzechami ludzkości. Chrystus czuł, że jest przedstawicielem ludzi. Czuł, że wziął na swoje barki grzechy każdego człowieka i stał się przez to grzesznikiem. Według prawa był z nami związany, łączyła Go z nami więź jedności i grzechy, których nie popełnił, a które wziął na swoje ramiona. On, Ten niewinny, który nigdy nie popełnił żadnego grzechu. W ciszy pracowicie trwał w swoim dziele Odkupienia.

Nie zabrakło takich, którzy Go prowokowali: „Jeśli jesteś synem Bożym, zejź z krzyża”. Pojawiła się też wielka pokusa apostołatu: „uwierzemy ci

i uwierzemy w ciebie”. Fałszywe wyznanie wiary, fałszywe poszukiwanie cudów przez ludzi, którzy kroczyli swoimi ścieżkami. Chrystus powiedział o nich, że „nie zobaczą innego znaku jak znak Jonasza”.

Naszym celem jest więc pracowita cichość (milczenie nasze ale również Ojca) zanurzenia w wolę Ojca, by być jego niestrudżonymi pracownikami, aktywnymi zarówno wtedy, gdy pogoda jest ładna, jak i wtedy, gdy jest brzydka. Pracownikami niestrudżonymi zarówno wtedy, gdy Ojciec pozwala odczuć swoją obecność, jak i wtedy, gdy daje nam doświadczyć udręk, abyśmy mogli doznać łaski i szczęścia świadczenia Mu o naszej miłości i wierności. W ten sposób dojrzejemy w naszym całkowitym oddaniu się Ojcu, aby osiągnąć stan doskonałej jedności z Nim.

Zatem celem Cichego Pracownika Krzyża jest przede wszystkim osobiste zanurzenie się w krzyżu Chrystusa, uczenie się od Niego życia w pokoju i zawierzeniu woli Ojca, a także działanie – tak jak On – w pewności, że po krzyżu jest zmartwychwstanie, że zasiane ziarno musi wpieryw obumrzeć, by wykiełkowała z niego łodyga, roślina, kwiat i owoc.

Ta pracowitość z konieczności dotyczy przede wszystkim nas samych, następnie, jak u Chrystusa ukrzyżowanego, również całej ludzkości. Zbawienie ludzkości jest możliwe poprzez plan krzyża: „nie ma innego zbawienia jak w Chrystusie, i to ukrzyżowanym”. To jest oczywiste. Wskazuje na to cała historia zbawienia, św. Paweł to potwierdza. Tym sposobem tęsknimy, tak jak Chrystus na krzyżu, za Ojcem,



w którym chcielibyśmy zanurzyć całe nasze jestestwo, oraz dążymy do zbawienia dusz poprzez nasz krzyż i przez dowartościowanie wszystkich krzyży ludzkości. Krzyżami są wszystkie cierpienia: wysiłek przy pracy (konsekwencja grzechu); perspektywa śmierci (konsekwencja grzechu). Wówczas to nasza milcząca adoracja Ojca i Chrystusa, którzy chcą żyć w ciszy krzyża, ukierunkowuje nas na tych, którzy wiszą na krzyżu (cierpiący), by wesprzeć ich słowem oświecającym drogę do odnalezienia wartości cierpienia, z korzyścią dla całego Mistycznego Ciała Chrystusa, całej ludzkości. Mówiąc o Mistycznym Ciele Chrystusa, mamy na myśli wspieranie wszystkich powołań, które są w kościele – trapistów, zakonników klauzurowych lub aktywnych w świecie misjonarzy, rodzin, całych ludów i narodów.

Odkupienie jest osią, wokół której krąży cały odkupiony świat. My zaś w naszych działaniach dążymy do naśladowania Chrystusa ukrzyżowanego oraz do wspierania Chrystusa ukrzyżowanego żyjącego wokół nas tak, by ci, którym ciąży krzyż, zrozumieć, że cierpienie jest konsekwencją grzechu, że cierpienie może być powołaniem, że cierpienie jest talentem danym od Pana i należy je sprzedać z zyskiem dla dobra dusz.

Ten typ powołania jest kluczowy w życiu Kościoła, bo jeśli nikt nie dokonuje zadośćuczynienia i nie modli się, to w Mistycznym Ciele brakuje równowagi. Załóżmy optymalną sytuację: „Gdyby wszyscy chorzy z całego świata zjednoczyli się w modlitwie (i w dowartościowaniu cierpienia) z cierpieniami Chrystusa, to – jak mówił Paweł VI – moglibyśmy zmienić losy świata”. Dlaczego? Chrystus nieustannie cierpiący w naszych czasach spłaca długi za wszystkich. Mówił o tym Pius XII: „Gdy cierpiący ofiarowują swój wysiłek, powraca pokój, odradza się miłość, budzi się życie”. Te słowa Pius XII skierował do nas w przemówieniu z okazji dziesięciolecia naszej działalności.

Stwierdzenie, że trapistom łatwiej się żyje, jest relatywne, bardzo relatywne. Jest im może łatwiej, bo mogą w spokoju zagłębiać się w życie wewnętrzne, ale nawet ich cele muszą być otwarte. Otwarte na apostoła, na pracę, poprzez którą się utrzymują, na relacje z Kościołem i społeczeństwem. Ale jeśli przy tym nie osiągną wewnętrznej ciszy, to są przegrani. Każdy z nas w stowarzyszeniu ma osobiste zadanie życia ciszą w konkretnych środowiskach, jakimi są wspólnoty, które powinny być oazami ciszy, gdzie się modli, ofiarowuje oraz studiuje, jak lepiej realizować prośby Niepokalanej z Lourdes i Fatimy w życiu swoim i bliźnich. Tak więc w tych oazach pokoju, jakimi są wspólnoty, powinniśmy realizować wielki ideał ciszy trapistów. Mówiąc wielki ideał, mamy na myśli wielkie milczenie, które można zastąpić odpowiedniejszymi słowami: powinniśmy realizować ciszę krzyża, na tym polega prawdziwa cisza, to właśnie milczenie mojego ja utożsamia się z wolą Ojca. Jeśli brak tej identyfi-



kacji, to nie ma mowy o ciszy, to jakieś żarty, pospolity sposób na unikanie własnych obowiązków i odpowiedzialności.

Ten punkt jest bardzo ważny, żeby nami potrząsnąć, żebyśmy zrozumieli powody, dla których jesteśmy w stowarzyszeniu. Przydatne jest wszystko to, co sprzeciwia się naszej woli; szlachetnym kamieniem jest wszystko to, co pozwala obumierać naszemu ja. Błędem przełożonych jest, gdy pozwalają karmić się naszemu ego i naszej woli. Wówczas nie tylko przyczyniają się do upadku osób, które wstąpiły do wspólnoty, ale przekreślają cele samego stowarzyszenia, bo jako pierwsi zapominają, że to głównie oni mają za zadanie odpowiedzialnie przypominać wstępującym do stowarzyszenia, co jest ich podstawowym obowiązkiem. A jest nim życie dziełem krzyża, który realizuje plan zbawienia w ciszy, miłości Ojca, adoracji Ojca i miłości bliźniego. Bez gadania, szemrania, w całkowitym poświęceniu się.

Wówczas statut jest przejrzysty. Statut wcale nie jest trudny. Bowiem wszystko to, o czym mówi, to nic innego, jak nieustanne powtarzanie na różne sposoby, tego, iż nasze ego powinno zniknąć, posłuszeństwo ma być duszą naszego życia, a my winniśmy być istotami oddającymi się w ręce Niepokalanej i Ojca Niebieskiego. Taka jest przecież nasza droga i jeśli nie będziemy nią podążać, to jesteśmy przegrani. Nie tylko jednostkowo jako osoby, ale całe nasze powołanie dozna upadku, bo nie przynosimy owocu, jakiego oczekuje od nas Ojciec i Niepokalana.

Żyjmy więc tą pracowitością, która jest podstawą naszego powołania. Przeżywajmy je intensywnie! Pracowitość ciszy krzyża jest na tyle wartościowa, na ile ją kochamy, jej szukamy i realizujemy na wszelkie sposoby. Poza tym nic nas nie obchodzi.





Benedykt XVI

Joseph Ratzinger (ur. 16.04.1927) został wybrany papieżem 19 kwietnia 2005 r. Msza inauguracyjna odbyła się 24 kwietnia. Benedykt XVI za swoje motto wybrał słowa: „Współpracownicy prawdy” („Cooperatores Veritatis”). Podczas swego pontyfikatu papież odbył 24 podróże zagraniczne i 31 podróży na terenie Włoch. Napisał 3 encykliki (*Deus caritas est*, *Spe salvi*, *Caritas in veritate*), 4 adhortacje i wiele listów apostolskich. W ciągu tych 7 lat odbyło się 340 śródownych audiencji ogólnych oraz kilkaset innych publicznych spotkań z wiernymi. Ojciec Święty ogłosił także kilka inicjatyw duszpasterskich: Rok św. Pawła (28.06.2008-29.06.2009), Rok Kapłański (19.06.2009-11.06.2010) i trwający obecnie Rok Wiary (11.10.2012-24.11.2013). Osobiście przewodniczył 11 obrzędom kanonizacji, podczas których ogłosił świętymi 45 osób z 20 krajów. Z upoważnienia papieża odbyło się 116 obrzędów beatyfikacji, które dały Kościołowi łącznie 870 błogosławionych z 27 krajów. Jego ostatnim aktem, dokonanym na konsystorzu z 11 lutego 2013 r., kiedy to ogłosił swoją abdykację, było podpisanie kanonizacji 800 świeckich męczenników z Otranto, których kanonizacja zaplanowana jest na 12 maja 2013 r.

Pierwsze słowa po wyborze:

Umiłowani bracia i siostry, po Wielkim Papieżu Janie Pawle II kardynałowie wybrali mnie, prostego, skromnego pracownika Winnicy Pańskiej. Pociesza mnie fakt, że Pan potrafi pracować i działa z bardzo skromnymi i niedoskonałymi narzędziami. Polecam się przede wszystkim waszym modlitwom. W radości Pana Zmartwychwstałego, ufni w Jego nieustanną pomoc, idziemy stale przed siebie, Maryja Matka stoi ciągle u naszego boku. Dziękuję.

Z homilii inaugurującej pontyfikat, 24 kwietnia 2005 r.:

Ten, kto wierzy, nigdy nie jest sam, nie jest sam ani za życia, ani w chwili śmierci. (...) W tej chwili ja, słaby sługa Pański, mam przyjąć to niesłychane zadanie, które rzeczywiście przekracza wszelkie ludzkie siły. Jakże mogę to uczynić? W jaki sposób będę temu w stanie sprostać? Wy wszyscy, drodzy przyjaciele, dopiero co przywołaliście cały zastęp świętych, uobecniony w wielkich imionach historii Boga z ludźmi. W ten sposób również we mnie ożywa owa świadomość: nie jestem sam. Nie muszę samotnie nieść tego, czego w rzeczywistości i tak samotnie nie mógłbym nieść. Wspiera mnie zastęp świętych Boga, podtrzymuje mnie i mnie prowadzi. (...)

Drodzy Przyjaciele! Moim prawdziwym programem jest to, by nie realizować swojej własnej woli, nie kierować się swoimi ideami, ale wsłuchiwać się z całym Kościołem w słowo i w wolę Pana oraz pozwolić się Jemu kierować, aby On sam prowadził Kościół w tej godzinie naszej historii. (...)

Poznanie tego, czego Bóg pragnie, poznanie drogi życia było radością Izraela, jego wielkim przywilejem. Jest ono również naszą radością: Boża wola nas nie wyobcowuje, ale czasem również, w bolesny sposób, nas oczyszcza i tym samym pozwala nam odkryć samych siebie. I tak nie służymy jedynie Jemu, ale zbawieniu całego świata i całej historii. Symbol paliusza jest jeszcze bardziej precyzyjny. Owczyna wełna stara się ukazać zagubioną owieczkę, a również tę chorą i słabą, którą pasterz bie-

rze na swe ramiona i prowadzi do wód życia. Przypowieść o zagubionej owcy, której pasterz szuka na pustyni, była dla Ojców Kościoła obrazem tajemnicy Chrystusa i Kościoła. My wszyscy, cała ludzkość, jest tą zagubioną owcą, która nie odnajduje już drogi na pustyni. Nie godzi się z tym Boży Syn. On nie może porzucić ludzkości znajdującej się w tak mizernej sytuacji. Powstaje, opuszcza chwałę niebios, aby odnaleźć owce i iść za nią aż na krzyż. Bierze ją na swe ramiona, bierze nasze człowieczeństwo, bierze nas samych. On jest tym dobrym pasterzem, który daje swoje życie za owce. (...)

W tej chwili powracam myślą do 22 października 1978 roku, kiedy to papież Jan Paweł II rozpoczynał swoją posługę tu, na Placu świętego Piotra. Wciąż na nowo brzmią mi w uszach jego słowa: nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Papież przemawiał do możliwych tego świata, którzy obawiali się, że Chrystus mógłby zabrać im coś z ich władzy, gdyby dali Mu wejść i pozwolili na wolność wiary. Owszem, On z pewnością coś by im zabrał: władzę korupcji, naginania prawa, samowoli. Ale nie zabrałby niczego, co dotyczy wolności człowieka, jego godności, budowania sprawiedliwego społeczeństwa. Papież mówił ponadto do wszystkich ludzi, zwłaszcza młodych. Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie

otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia. Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedyne w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności? Jeszcze raz papież pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa, nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. Tak też dzisiaj chciałbym z wielką mocą i przekonaniem, poczynawszy od doświadczenia swojego długiego życia, powiedzieć wam, droga młodzieży: nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzy-

muje stokroć więcej. Tak! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie.

Z ostatniej audiencji ogólnej, 13 lutego 2013 r.:

Dziś nie można być chrześcijaninem z samego tylko faktu, że żyje się w społeczeństwie, które ma korzenie chrześcijańskie: także i ci, którzy rodzą się w rodzinie chrześcijańskiej i są wychowani religijnie, muszą każdego dnia odnawiać swój wybór bycia chrześcijaninem, to znaczy postawić Boga na pierwszym miejscu, w obliczu pokus, które zsekularyzowana kultura stale proponuje, w obliczu krytycznego osądu wielu współczesnych ludzi.

Fragment ostatniego przemówienia, 27 lutego 2013 r.:

Chciałbym, aby każdy czuł się miłowanym przez tego Boga, który dał swego Syna za nas i ukazał nam swoją miłość bez granic. Chciałbym, aby każdy poczuł radość bycia chrześcijaninem. W pięknej modlitwie, którą należy odmawiać codziennie rano, mówimy: *Uwielbiam Cię, o mój Boże i kocham Cię z całego serca. Dziękuję Ci, żeś mnie stworzył, chrześcijaninem uczynił...* Tak, jesteśmy szczęśliwi z powodu daru wiary. Jest to najcenniejsze dobro, którego nikt nie może nam zabrać! Dziękujemy za to Bogu każdego dnia, przez modlitwę i konsekwentne życie chrześcijańskie. Bóg nas miłuje, ale oczekuje, że także i my Go będziemy kochali!



Franciszek



„Świat czeka na misjonarzy Ducha Świętego. Czekają na Prostacka, który natchnie człowieka łaską przezwyciężania samego siebie i duchem prawdziwej pokory. Widzimy w snach, jak przed wiekami papież Innocenty III, drobną postać człowieka podtrzymującego z nadludzkim wysiłkiem pękające mury naszej cywilizacji. Gdy człowiek ten przyjdzie do nas, poznamy go natychmiast po łagodności jego spojrzenia, ewangelicznych łachmanach i prostych słowach, które mówić będzie do ludzi, ptaków i kwiatów. Obojętne jest, skąd przyjdzie i z jakiego narodu. Byłoby rzuciwszy z siebie bogaty strój i precz cisnąwszy majątek, jedynie w płaszczu i sandałach poszedł między Kainów i tłumaczył wszystkim ludziom, że nienawiść jest zbrodnią przeciw Bogu i człowiekowi, a zbrodnia ta jest zagładą człowieczeństwa. Niechaj idzie do gabinetów ministrów, między zbrojne oddziały ludzi złej woli, w pola naftowe ociekające ludzką krwią, na targowiska dusz i ciał, do żydowskich dzielnic pogromu, do domu linczowanych Murzynów, do więzień, do ziemi katorgi, do drapaczy chmur, do kopalń, do wytwórni bomb atomowych, niechaj przemówi do morderców i do mordowanych, do krzywdzicieli i krzywdzonych i niechaj wreszcie przyniesie całemu światu na stygmatyzowanych dłoniach, powtarzających rany Boga – prawo do wolności i spokojnej śmierci”. Roman Branstaetter, *Kroniki Asyżu*, pisane w Rzymie, w roku 1947

13 marca 2013 r., po piątym głosowaniu kardynałów, został wybrany nowy papież. Jest nim kard. Jorge Mario Bergoglio z Argentyny (ur. 17.12.1936 r.) z zakonu jezuitów. Jest synem włoskich imigrantów, którzy pochodzili z Piemontu (tego samego regionu, w którym urodził się i wychował prał. Luigi Novarese). Ojciec Święty przyjął imię Franciszek, na cześć św. Franciszka z Asyżu. Mottem swojego pontyfikatu uczynił słowa: „Spojrzał z miłosierdziem i wybrał”. Zacerpnięte jest ono z homilii św. Bedy Czcigodnego, komentującej ewangeliczny epizod powołania św. Mateusza (Mt 9, 9-13), i stanowiącej hołd dla Bożego miłosierdzia.

Pierwsze słowa po wyborze:

Bracia i siostry, dobry wieczór. Wiecie, że konklawie miało za zadanie dać Rzymowi biskupa. Zdaje się, że moi bracia kardynałowie poszli znaleźć go prawie na końcu świata. Przede wszystkim chciałbym pomodlić się za naszego biskupa emerytowanego Benedykta XVI. Módlmy się razem za niego, by Pan mu błogosławił i Madonna go strzegła. A teraz zaczniemy ten wspólny szlak biskupa i ludu, ten szlak Kościoła Rzymu, pierwszego w miłości wśród wszystkich Kościołów. Szlak braterstwa, miłości i wzajemnego zaufania. Módlmy się zawsze za siebie, jedni za drugich. Módlmy się za cały świat, by było wielkie braterstwo. Życzę wam, by ten szlak Kościoła, który dziś zaczynamy, na którym będzie mi pomagał kardynał wikariusz tu obecny, był owocny dla ewangelizacji tego pięknego miasta. A teraz chciałbym udzielić wam błogosławieństwa. Ale najpierw proszę was o przysługę: zanim biskup pobłogosławi lud, proszę was, byście pomodlili się do Pana o błogosławieństwo dla mnie. Modlitwa ludu proszącego o błogosławieństwo dla swego biskupa.

Fragmenty homilii Franciszka z 14 marca (Msza św. z kardynałami):

Możemy wędrować, ile chcemy, możemy budować wiele rzeczy, ale jeśli nie wyznajemy Jezusa Chrystusa, nie dzieje się dobrze. Staniemy się użyteczną organizacją pozarządową, ale nie Kościołem, Oblubienicą Chrystusa. Kiedy nie idziemy, zatrzymujemy się. Kiedy nie budujemy na kamieniach, co się dzieje? Dzieje się to samo, co zdarza się dzieciom budującym na plaży zamki z piasku –

wszystko się wali, jest nietrwałe. Kiedy nie wyznajemy Jezusa Chrystusa – przychodzi mi tu na myśl zdanie Léona Bloy: „Kto nie modli się do Pana, modli się do diabła” – kiedy nie wyznaje się Chrystusa, wyznaje się światowość diabła, światowość szatana. (...) Wędrowanie, budowanie, wyznawanie. Rzecz jednak nie jest taka łatwa, bo w wędrowaniu, budowaniu, wyznawaniu, czasami dochodzi do wstrząsów, są ruchy, które nie są właściwym wędrowaniem: to ruchy, które nas ciągną do tyłu.

W tej Ewangelii jest potem szczególna sytuacja. Sam Piotr, który wyznał wiarę w Jezusa Chrystusa, mówi Mu: Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego. Pójdę za Tobą, ale nie mówmy o krzyżu. To jest bez związku. Pójdę za Tobą z innymi sposobami, bez krzyża. Kiedy idziemy bez krzyża, kiedy budujemy bez krzyża i kiedy wyznajemy Chrystusa bez krzyża, nie jesteśmy uczniami Pana: jesteśmy światowi, jesteśmy biskupami, kapłanami, kardynałami, papieżami, ale nie uczniami Pana.

Chciałbym, abyśmy wszyscy po tych dniach łaski mieli odwagę, właśnie odwagę, wędrować w obecności Pana, z krzyżem Pana; budować Kościół na krwi Pana, która została przelana na krzyżu, i wyznawać jedyną chwałę: Chrystusa ukrzyżowanego. A tym samym Kościół będzie postępował naprzód.



CAŁE ŻYCIE

DLA
CHORYCH

FUNDAMENTY

Redazione dell'Ancora

Luigi Novarese, syn Giusta Carla i Teresy Sassone, ostatni z dziewięciorga dzieci, urodził się w Casale Monferrato 29 lipca 1914 r. Warunki socjalne jego rodziny były mniej niż ubogie. Ojciec zmarł w parę miesięcy po jego narodzeniu. Był zaangażowanym katolikiem i żył pobożnością maryjną, wraz z żoną i braćmi pracował w swoim gospodarstwie – na roli i w winnicy.

Luigi Novarese już od małego codziennie uczestniczył w Eucharystii, służąc do Mszy i na własną rękę ucząc się katechizmu. Uwielbiał zawsze opowiadać, jak to przyspieszył czas swojej I Komunii Świętej. Pewnego dnia bardzo zapragnął otrzymać Jezusa tak jak dorośli. Gdy jego mama klęczała przy balaskach, on w ukryciu stanął po przeciwnej stronie, wspiął się na palcach i w ten sposób przyjął swoją Pierwszą Komunię Świętą. Gdy zobaczyła to mama, za ucho zaprowadziła go do zakrystii, aby wytłumaczyć wszystko księdzu. Ksiądz jednak nie okazał żadnego zdenerwowania, ale postanowił przepytąć małego Luigino z katechizmu. Po krótkiej rozmowie stwierdził, że chłopczyk lepiej orientuje się w sprawach wiary niż niejeden dorosły. Uspokoił mamę i pozwolił Luigiemu przystępować do Komunii.



Swoją szkolną edukację rozpoczął u sióstr dominikanek. Ich nauczanie stanowiło solidną bazę dla duchowego rozwoju dzieci.

Choroba

Gdy miał 9 lat, podczas zabawy z kolegami ze szkoły mały Luigino spadł z murku. W pierwszym momencie w całej swojej żywiołowości nie zwracał na to uwagi. Ale z upływem dni ból nogi nasilał się coraz bardziej. Lekarz stwierdził gruźlicę prawego uda. To uniemożliwiało mu uczęszczanie do szkoły.

Choroba postępowała i lekarze poradzili mamie, aby umieściła syna w sanatorium. Tak oto rozpoczęła się jego droga krzyżowa od szpitala do szpitala. Lekarze nie dawali mu jednak nadziei na wyzdrowienie i radzili mamie Teresie, aby nie marnowała na ten cel więcej pieniędzy. Ale mama nie miała zamiaru ich słuchać i ze względu na leczenie synka postanowiła sprzedać nawet całe gospodarstwo wraz z winnicą. Przeprowadziła się potem do miasta.

Pomimo takich okoliczności młody Novarese nie zaniedbał edukacji i uczył się także w sanatorium – tam przygotowywał się do końcowych egzaminów, które zdał z dobrym wynikiem.

Podczas leczenia w Pietra Ligure okazało się, że choroba jest nieuleczalna, lekarze wykluczyli wszelką nadzieję. Luigi zintensyfikował więc swoją modlitwę. Z prośbą o modlitwę w intencji swego uzdrowienia napisał do przełożonego salezjanów: „Wiem, że ks. Bosco kochał młodzież, także i ja jestem młody. Czy zechce Ksiądz modlić się i prosić innych o modlitwę dotąd aż otrzymam uzdrowienie?”.

Nie opuszczała go odwaga, a jego wiara była wielka. Pewnej nocy przyśniła mu się Matka Boża Wspomożycielka, która obiecała mu wyzdrowienie (miała wygląd jak figura w kościele salezjanów w Casale Monferrato).

Jakiś czas później, 17 maja 1931 r. został uzdrowiony z gruźlicy prawego biodra, wszystkie jego wrzody, których było aż 21, zamknęły się definitywnie i niewytłumaczalnie. Luigi opisał ten fakt salezjanom, którzy opublikowali jego

historię w październikowym numerze swego biuletynu.

Ta pielgrzymka po szpitalach i sanatoriach sprawiła, że w Novarese dojrzało pragnienie poświęcenia się chorem. Chciał znaleźć sposób, w jaki można by ich podnieść duchowo. Na początku pomyślał, że zostanie lekarzem. Potem jednak, gdy głębiej wszedł w siebie, pomyślał: „Jeśli zostanę lekarzem, będę leczył tylko ciała, a ja chcę pomagać chorym w dowartościowywaniu ich cierpienia i dlatego zrobię jeszcze jeden krok do przodu i zostanę kapłanem – lekarzem dusz”.

Powołanie i praca w Sekretariacie Stanu

Po śmierci mamy (23 maja 1935), w rozmowie ze swoim spowiednikiem, zdradził mu swoje największe pragnienie: chciałby na zawsze poświęcić się Maryi, służąc w kapłaństwie braciom cierpiącym i chorym każdego rodzaju.

Jego spowiednik, P. Ferro, który potem został arcybiskupem diecezji Calabрії, pomógł mu w forma-



cji i to właśnie on chciał, aby młody Luigi studiował w Almo Collegio Capranica. Nie miał on wtedy jeszcze skończonych 21 lat.

Został wyświęcony na kapłana 17 grudnia 1938 r. Rok wcześniej obronił magisterkę z teologii. Jego zaangażowanie i talenty zostały zauważone i 1 maja 1942 r. Giovanbattista Montini (późniejszy papież Paweł VI) wezwał go do pracy w Watykańskim Sekretariacie Stanu, gdzie pracował nieprzerwanie aż do 12 maja 1970 r. Jego pierwszym obowiązkiem była praca w Biurze Informacji, gdzie zajmował się więźniami wojny i ich rodzinami. Po odwołaniu go ze stanowiska przy Sekretariacie Stanu papież przeznaczył go do pracy nad organizacją opieki duszpasterskiej w szpitalach. Sprawował swój urząd z ramienia Konferencji Episkopatu Włoch aż do lipca 1977 r.

Zakładanie dzieł: 1943-1952

Był to czas wojny. Pierwsza myśl ks. Luigiego dotyczyła zorganizowania pomocy i wsparcia współbraciom będącym w potrzebie materialnej i duchowej. To z tej troski wyrosła Maryjna Liga Kapłanów mająca za cel dowartościowanie cierpienia.

Novarese namawiał, aby każdy cierpiący przeżywał swój stan w łasce Bożej i świadomie go ofiarowywał – jak Jezus. Ta myśl, że każdy chory powinien widzieć wartość swoich cierpień, ofiarując je Panu przez ręce Maryi, wynikał z orędzi, jakie Niepokalana wypowiedziała w Lourdes i Fatimie, aby w ten sposób wspierać posługę papieża, biskupów, kapłanów, w celu nawrócenia grzeszników i pokoju na świecie.

17 maja 1947 r. został wybrany dniem założenia stowarzyszenia Ochotników Cierpienia. Jest to jednocześnie data upamiętniająca uzdrowienie Luigiego.

W roku 1949 Pius XII pozwolił rozpocząć w Radiu Watykańskim audycję „Kwadrans pogody ducha”, która co tydzień nadawała program dla chorych. Za pośrednictwem tego kanału Pius XII wygłosił pierwsze papieskie radioorędzie do chorych.

1 listopada 1950 r. to data wybrana na założenie Cichych Pracowników Krzyża. W tym dniu bowiem



został ogłoszony dogmat o Wniebowzięciu Maryi. W tym samym roku Novarese rozpoczął wydawanie miesięcznika „L'Ancora” („Kotwica”), który był doskonałym środkiem do jednoczenia wszystkich należących do zakładanych stowarzyszeń.

Prał. Novarese widząc, że chorzy, aby owocnie rozwijać swój apostołat, potrzebują u swego boku ludzi zdrowych, założył także Braci i Siostry Chorych. Ich zadaniem miało być „przedłużanie rąk” osób cierpiących. Dokonało się to 15 sierpnia 1952 r.

Oficjalne potwierdzenia

Bp Pasquale Venezia, przyjaciel prał. Novarese zaprosił go do objęcia pieczy nad sanktuarium w Valletu, które szybko stało się siedzibą wspólnoty. Zrodziło to konieczność oficjalnego, kanonicznego zatwierdzenia tego dzieła ze strony diecezji. Zatwierdzenia tego udzielił oficjalnie bp Venezia w roku 1957. Prał. Novarese postanowił starać się także o prawny zapis stowarzyszenia – zarówno państwowy, jak i kościelny. Dekret prezydenta otrzymał 6.11.1960, a 24.11.1960 odpowiedni zapis wystosowała Stolica Apostolska w swoim Breve Apostolico „Valde Probandae”.

21 stycznia 2004 r. Papieska Rada ds. Świeckich zatwierdziła specjalnym dekretem Międzynarodową Konfederację Centrów Ochotników Cierpienia. Stworzyła się ona dopiero w tych latach i była odpowiedzią na pragnienie prałata Novarese, który chciał, aby ewangelia cierpienia dotarła do każdego zakątka świata. Chciał, aby jego wspólnoty stały się „światową unią chorych”.

W kolejnych latach prałat poświęcił się całą duszą i ciałem umacnianiu swoich dzieł i pełnemu rozwojowi idei zapoczątkowanych u progu lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Jego znaczącą zasługą była umiejętność gromadzenia wokół siebie osób, które umiały wspierać go w jego przedsięwzięciach i rozprzestrzeniać jego charyzmat. Pierwszą z nich była siostra Elvira Myriam Psorulla. Dzisiaj aktywność Centrów Ochotników Cierpienia jest dostrzegalna w różnych narodowościach.

Rekolekcje i socjalne odrodzenie chorych

Zróbmy jeszcze krok w tył. W czerwcu 1952 r. prał. Nova-

rese zdecydował się zorganizować pierwszą pielgrzymkę Maryjnej Ligi Kapłanów do Lourdes, aby przeprowadzić rekolekcje dla chorych księży (inicjatywa ta kontynuowana jest do dziś). To stamtąd pochodzi jego natchnienie, aby potem organizować rekolekcje dla chorych. Pierwszy taki kurs zorganizował już w tym samym roku (wrzesień 1952) w sanktuarium Oropa. Widząc niezwykle owoce tych dni, sami chorzy zaproponowali prałatowi, aby zbudował specjalnie dla nich dom rekolekcyjny. I tak narodziła się idea Domu Niepokalanego Serca Maryi w Re. Tego samego dnia zebrali w tym celu ofiarę. Na ręce prałata złożyli 9200 lirów (czyli ok. 10 dolarów), a on, zawierając wszystko Maryi, uznał ten dzień i tę ofiarę za początek wielkiej budowy.

Inną ważną ideą prałata była integralna formacja osoby cierpiącej, także na poziomie ludzkim i socjalnym. Pragnął, by chory został włączony w społeczeństwo poprzez swoją pracę. Zapoczątkował w ten sposób organizację kursów zawodowych i pracowni, w których niepełnosprawni mogli uczyć się ceramiki, szycia, dziewiarstwa, fizykoterapii, intrygatorstwa, naprawy sprzętu domowego, elektryki, prac ogrodowych.



Duszpasterstwo chorych w Soborze Watykańskim II

31 października 1964 r. prał. Novarese znalazł się w Re. Tam dostał wiadomość z Rzymu, że został

nominowany na soborowego rzeczoznawcę do spraw chorych. Miało to ogromne znaczenie dla Centrum, ponieważ oznaczało, że także i chorzy będą mieli swój głos wśród tych wszystkich biskupów. Prałat Novarese tłumaczył bowiem Ojcom Soboru, jaka powinna być rola osoby chorej w Kościele i w społeczeństwie, utwierdzając w przekonaniu, że cały świat potrzebuje ich modlitw i ich cierpienia.

W późniejszych latach w ten sektor wszedł także i Jan Paweł II – Listem apostolskim *Salvifici doloris*, dając w nim konkretne wskazówki potrzebne do działalności tego szczególnego duszpasterstwa. W sektor ten był zaangażowany przede wszystkim prał. Luigi Novarese – nie tylko dlatego, że założył stowarzyszenia poświęcone chorym, ale i ze względu na działalność na rzecz Konferencji Episkopatu Włoch. W Episkopacie miał za zadanie zająć się organizacją opieki duchowej w szpitalach oraz innych strukturach sanitarnych, a także doprowadzić do tego, by taka opieka została usankcjonowana prawnie na poziomie stosunków Kościół-państwo. Celem takich działań było wpisanie kapelana szpitalnego w personel szpitalny, co dokonało się w 1969 r. na mocy aplikacji prawnej.

Ostatnie lata

Zdrowie prałata Novarese, którego nie oszczędzał przez wszystkie te lata, zaczęło alarmująco słabnąć od pierwszych miesięcy 1984 r. 31 maja tamtego roku prał. Novarese poprosił o namaszczenie chorych. Czuł, że nadchodzi kres jego dni.

Rankiem 20 lipca, o godz. 7.30 zawołał s. Elwirę Myriam Psorullę i z całym spokojem oraz pogodą ducha przekazał jej swą ostatnią wolę: aby kontynuowała założone przez niego dzieła.

Poprosił też, by przyniosła mu figurkę Madonny z Lourdes, która stała na komodzie, ucałował ją, przycisnął do serca i oddając ją, powiedział: „Także i ty, siostrze Elwiro, czyn wolę Bożą tak, jak i ja ją czyniłem”.

Tegoroczne rekolekcje dla młodzieży odbyły się 22-24 lutego w naszym głogowskim domu i zgromadziły 40 osób. Na pierwszy rzut oka wydawać się mogło, że temat tych rekolekcji jest tematem trudnym, niezbyt zachęcającym młodych do przybycia i pogłębienia treści, które przygotował i wygłosił ks. Radosław Horbatowski. W tym roku, po raz pierwszy, postanowiliśmy zobaczyć, jak to będzie, kiedy informacja o rekolekcjach nie zostanie rozesłana po parafiach i czy znajdzie się młodzież, która zechce przyjechać. Ku naszej radości to oni sami szukali informacji o rekolekcjach, bo potrzebowali tego czasu na zatrzymanie się. W życiu codziennym bardzo często brakuje chwil na dłuższą refleksję, medytację czy modlitwę, bo świat wciąga. Dlatego tym bardziej jesteśmy wdzięczni tym młodym ludziom za to, że byli. Większość uczestników przyjechała do nas już po raz kolejny – ale wielu z nich przywiozło nowych kolegów.

Od samego początku dało się wyczuć między nami nić porozumienia, coś, co nas łączyło, coś, co pomogło stworzyć klimat rodzinny i wspólnotowy. Widać było, że Pan Bóg tak chciał, aby to właśnie Ci ludzie byli w tym samym czasie na rekolekcjach.

Już na samym początku osoby, które uczestniczyły w naszych kolejnych rekolekcjach, otrzymały zadanie. Miały przygotować coś o życiu i dziełach Czcigodnego Sługi Bożego ks. prał. Luigiego Novarese. Oczywiście, dla utrudnienia miały to robić tylko w czasie wolnym, a tego było bardzo mało. Owoc swojej pracy zaprezentowały nam w niedzielę,

podczas podsumowania. Pomysł zrodził się z podstaw działania apostołatu: „Chory przez chorego”. Tutaj było: **Młody do młodego**. Bardzo fajnie było posłuchać, w jaki sposób nasz charyzmat odbierają młodzi ludzie. Wielkie brawa, dziewczyny!

Pomimo rozpiętości wiekowej, ks. Radek nie obniżył poprzeczki i rzucił wszystkich na głęboką wodę. Już od piątku wypłynęliśmy na głębię, aby odnaleźć sens naszego życia, by na nowo rozważyć i przeżyć Drogę Krzyżową naszego Pana Jezusa Chrystusa. Po wieczornej Eucharystii zgromadziliśmy się w auli i stamtąd wyruszyliśmy w Drogę Krzyżową. Każde rozważanie dotykało nas dogłębnie. Pomagał w tym też klimat, miejsce i czas. Poszczególne stacje były porozmieszczane w różnych miejscach: korytarz domu, dwór, (czyli mroźny, zimowy wieczór), Kolegiata. Miało to swoją wymowę. Po stacji 14 wróciliśmy w ciszy do auli, gdzie wspólnie obejrzelśmy film z fragmentami „Pasji” Mela Gibsona i odśpiewaliśmy wspólnie pieśń uwielbienia. Był to bardzo głęboki i wzruszający moment, kiedy tylko przy blasku 14 świec, przy Krzyżu leżącym między nami mogliśmy wszyscy razem oddać chwałę Bogu, który umarł i zmartwychwstał dla naszego Zbawienia.

Kolejny dzień zaczął się równie poważnie. Już na modlitwie porannej ks. Radek zapoznał młodych z medytacją i dzięki metodzie, jaką jest Lectio Divina mogli oni rozważać fragment Słowa Bożego. Dzień ten również był obfity w treści, miała też miejsce praca w grupach, której celem było przygotowanie przez każdą grupę jakiejś scenki czy po-

JAK PRZEPCHNAĆ WIELBŁĄDĄ PRZEZ UCHO IGIELNE



kazu ewangelizacyjnego. To, co przygotowali, prezentowali wieczorem.

Dwugodzinna Adoracja Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, w ciszy, pokazała nam, że młodzież potrzebuje Boga. Kilka osób pytało się mnie: Siostrzo, dlaczego adoracja ma być w ciszy? Moja odpowiedź była jedna: aby usłyszeć, co Pan chce mi powiedzieć i aby też usłyszeć siebie i moją odpowiedź na to, co Bóg ma mi do powiedzenia. Widząc tych młodych ludzi na kolanach, przed Panem Jezusem, łaża w oku się kręciła i choćby tylko dla tego widoku warto było (i jest) organizować takie rekolekcje. Pan mówi: „Przyjdźcie do źródła”. Oni przyszli... i trwali na modlitwie przez całe dwie godziny.

W tym dniu do młodych o swoim życiu mówił pan Adam, który od 23 lat jeździ na wózku inwalidzkim. Będąc młodym człowiekiem, skoczył na główkę do wody, która okazała się zbyt płytka i uszkodził sobie kręgosłup. Opowiadał o tym doświadczeniu w swoim życiu, ale również o tym, co aktualnie robi. Pracuje w Fundacji Aktywnej Rehabilitacji i pomaga innym osobom po urazach kręgosłupa żyć na wózku, ale żyć samodzielnie, w miarę możliwości. Kilka słów powiedziała również pani Magda, która również od kilku lat działa w tej Fundacji. Jest ona sprawna fizycznie, ale również uczy takie osoby samodzielności.

Podsumowaniem wieczoru było obejrzenie filmu: „Nad życie” o życiu Agaty Mróz, naszej siatkarki,

która zmarła z powodu białaczki, ale która walczyła do samego końca, dokonując wyboru i poświęcając swoje życie, aby tylko dziecko, które nosiła w swoim łonie, mogło przyjść na świat.

Ostatni dzień to dzień podsumowań. Podczas Eucharystii było wiele radości, Bożej Radości, którą potęgował nie tylko fakt, że tworzyliśmy wspólnotę, że dzień wcześniej wiele osób przystąpiło do Sakramentu Pojednania, ale również to, że były z nami osoby, które przyjechały w tym czasie na obóz zorganizowany w naszym domu przez Fundację Aktywnej Rehabilitacji: osoby na wózkach, ale też ich trenerzy czy instruktorzy. Było to szczególne wydarzenie.

Nieważne, z jakich domów jesteśmy. Nieważne, skąd jesteśmy. Ważne jest, że przed Bogiem wszyscy jesteśmy równi, bo On kocha nas bez względu na wszystko.

Dziękujemy Wam za obecność, świadectwo wiary, Waszą radość i spontaniczność, otwartość i szczerość. Za odwagę przyznania się do upadku i odwagę podniesienia się i pójścia dalej. Mamy nadzieję, że jeszcze nie raz będziemy się spotykać w naszym domu i nie tylko z okazji rekolekcji dla młodzieży, ale również w ramach wolontariatu czy ot tak sobie. Po prostu. A jak mówił ks. Bosko: „Diabeł się boi ludzi radosnych”, więc trwajcie przy Bogu, a pokonacie każdy trud, każdą przeszkodę na Waszej drodze.

Do zobaczenia...



WYSTARCZY CI MOJEJ ŁASKI, MOC BOWIEM W SŁABOŚCI SIĘ DOSKONALI (2 Kor 12,9)

Paulina Bukala

Sam temat rekolekcji: „Słowo Boże, czyli jak przepchnąć wielbłąda przez ucho igielne” był dla mnie znakiem, że są to rekolekcje dla mnie! To, z czym się borykam, nad czym powinnam się zatrzymać... rekolekcje są wręcz idealnym czasem do tego. W mojej codzienności wypełnionej różnymi zajęciami, m.in. studiami, dużą trudność sprawia mi codzienne zatrzymanie się przy Słowie Bożym. Nie jest to spowodowane brakiem czasu, co jakimś brakiem motywacji, chęci. Więc rekolekcje dodały mi takiego powera! Że mimo wszystko, warto się zatrzymać nad Słowem Bożym, którym na co dzień powinnam żyć, i skoro „nieznajomość Pisma jest nieznajomością Boga”, to muszę coś z tym zrobić, aby nie zaprzepaścić tej relacji, którą już zbudowałam z Panem Bogiem. Wszak jest On moim PRZYJACIELEM, więc muszę dbać o naszą relację. Dużo pozytywnej mocy do działania dała mi adoracja Najświętszego Sakramentu, podczas której mogłam mieć czas tylko dla Pana Boga, tylko ja i On. Pan Bóg nie potrzebuje wielkich słów, On zna moje serce, nawet kiedy nie wiedziałam, co Mu powiedzieć, po prostu trwałam. Codzienna Eucharystia umacniała mnie i dodawała sił do walki z tym, w czym nie domagam. Sakrament Pokuty i pojednania był dla mnie ważną lekcją, a także wielką radością, i z czystym sercem mogłam w pełni przeżywać kolejne chwile tego wyjątkowego czasu rekolekcji. To niesamowite, że Pan Bóg pozwala mi zanurzyć się w Jego Miłosierdziu i w moich słabościach, grzechach, upadkach, wyciąga do mnie dłoń i pomaga mi powstać, przyodziać się w białą szatę i zacząć od nowa. Poznanie metod rozważania Pisma Świętego na pewno pomoże mi, aby to rozważanie Słowa Bożego miało „ręce i nogi”. Był to dla mnie czas przede wszystkim spędzony z Panem

Bogiem, ale także z ludźmi, z którymi lubię przebywać i wspólnie tworzyć coś dobrego, Bożego. Cieszę się z każdej nowo poznanej osoby oraz z tego, że mogłam bardziej poznać tych, których już znam. „Jaram” się atmosferą panującą w domu Cichych Pracowników Krzyża..., czuję się tam jak w domu!!! Dziękuję. Chwała Panu za ten czas, za to, że przemienia moje serce i na każdym kroku pokazuje mi, jak cenna jestem w Jego oczach, jak bardzo mnie kocha i jak bardzo Mu na mnie zależy.

Karol Chodecki

Rekolekcje, które przeżyłem u Sióstr w domu Cichych, były dla mnie ogromnym doświadczeniem i nawróceniem do Pana Jezusa. Gdy byłem w drodze do was, zadawałem sobie pytania: Panie Jezu, upadłem, daj mi siłę i odwagę podnieść się i iść dalej. Pytałem Go i po rekolekcjach dostałem odpowiedź. Czas rekolekcji był dla mnie czymś pięknym. Ksiądz rekolekcjonista, siostry, brat i wszyscy pracownicy domu byli dla każdego z nas bardzo wyrozumiali





i dobrzy. Dziękuję i chętnie będę do was przyjeżdżał po każdym telefonie od siostr na wolontariat, bo Bóg mnie chyba powołał do pomocy innym. Tak czuję.

Estera

Te rekolekcje bardzo mocno odmieniły moje życie. Traciłam zaufanie do ludzi. Nie sądziłam, że są na świecie ludzie, którym można ufać. A jednak. Po odejściu ode mnie bliskiego przyjaciela wszystko się posypało – przyjaciółki odeszły, przestało się układać w rodzinie, zaczęło się imprezowanie, alkohol. Nie było czasu na Boga. Choć na pozór wyglądało to inaczej, to po każdej imprezie czułam do

siebie wstręt, ale mimo to szłam za większością i wciąż się bawiłam tak jak reszta towarzystwa. Po którejś z imprez miejskich mama zauważyła, że jestem nietrzeźwa i kazała mi wracać razem z nią do domu. Wtedy nie docierało do mnie, że mama zawiodła się na mnie, na drugi dzień jednak tak. Pierwszy raz w jej oczach zauważyłam, że się naprawdę na mnie zawiodła. Mama nigdy mnie nie karze, ale przemawia w taki sposób, że potrafię wyciągnąć z tego wszystkiego wnioski. W sobotę tego jakże wspaniałego dla mnie weekendu, podczas adoracji Najświętszego Pana Jezusa rozplakałam się – nie ze smutku, ale ze szczęścia. Poczułam wtedy, że Bóg przy mnie jest i nie muszę być taką, jaką sobie mnie wykreują, ale taką, jaką jestem, bo Bóg mnie strzeże. Nie potrafię opisać tego słowami, bo tego nie da się opisać..., ale wiem, że moja wiara się ustabilizowała i wiem, że chcę żyć z Jezusem.

Monika Guła z Głogowa

Piękny Czas – czas rekolekcji, czas wielkiej łaski. Bardzo się cieszę, że mogłam być uczestniczką tych wszystkich radosnych chwil. Coś niesamowitego! Klimat, wspaniali ludzie! Ksiądz i Siostry – genialni. Przede wszystkim czułam obecność Jezusa, towarzyszył mi, podejrzewam, że Nam wszystkim. Nie było za dużo czasu dla siebie, ale właśnie po to tam przyjechałam, by spędzić czas na medytowaniu z Jezusem. Czułam obecność Jezusa na modlitwach porannych, pięknych Eucharystiach z piękną oprawą muzyczną, wspólnym śpiewaniu. Uświadomiłam sobie przez te rekolekcje, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. To tylko mój bunt i upór oddalił mnie od Niego, a Jezus pokazał mi, że może wszystko zrobić, tylko wystarczy mu zaufać :) Piękne rekolekcje, wspaniały dom! Mam nadzieję, że przeżyjemy jeszcze nie raz tak niesamowite rekolekcje, jeżeli będzie to wolą Boga. Bóg ciągle czeka i nas zaprasza, a od nas oczekuje tylko odpowiedzi, która brzmi TAK :) Dziękuję za wszystko!



5 LAT DZIAŁALNOŚCI W DIECEZJI BYDGOSKIEJ

11 lutego 2013 r. minęło 5 lat od wydania przez Ordynariusza Diecezji bpa Jana Tyrawy dekretu zezwalającego na działalność Stowarzyszenia Centrum Ochootników Cierpienia Diecezji Bydgoskiej.

Ten jubileusz świętowano uroczystą Eucharystią w katedrze bydgoskiej pod przewodnictwem naszego biskupa w łączności z obchodem Światowego Dnia Chorego. Druga część jubileuszu odbyła się 16 lutego w siedzibie bydgoskiego Caritasu. Tutaj miało miejsce uroczyste walne zebranie członków wraz z zaproszonymi gośćmi. Zebranie poprzedziła Msza św. z udziałem: diecezjalnego duszpasterza chorych i służby zdrowia, ks. Leszka Chudzińskiego, asystenta kościelnego stowarzyszenia oraz ks. Piotra Buczkowskiego diecezjalnego duszpasterza niewidomych. Mszy św. przewodniczył zaproszony gość, ks. Radosław Horbatowski z Głogowa, asystent Cichych Pracowników Krzyża, którzy wspierają nasze stowarzyszenie. Gościliśmy również na naszym jubileuszu s. Ewę Figurę z Głogowa. Po Mszy św. przewodniczący stowarzyszenia, Jan Polański, podsumował działalność za rok 2012 oraz przedstawił działalność od początku jego powstania. Nie mogło się również obyć bez urodzinowego tortu. Początki działalności COC w Bydgoszczy sięgają już roku 2004, kiedy to odbyło się pierwsze spotkanie informacyjne w parafii pw. Przemienienia Pańskiego. Wówczas w tym spotkaniu brali udział goście z Głogowa: ks. Janusz Małski i pan Mieczysław Guzowicz.

Dzięki przychylności proboszcza Stefana Bryła Apostolat Zbawczego Cierpienia zaczął się prze-

strzeni kilku lat prężnie rozwijać. Dzisiaj do Apostolatu należy prawie 50 członków. W kilku bydgoskich parafiach utworzyliśmy grupy przewodnie, ponadto już od 7 lat posługujemy w każdy czwartek tygodnia w Zakładzie Pielęgnacyjno-Opiekuńczym w Smukale oraz w DPS przy ul. Łomżyńskiej w Bydgoszczy. Prawie każdego roku pojawiajemy się w Głogowie – czy to na rekolekcjach, czy też na turnusach rehabilitacyjnych. Ostatnio utworzyliśmy zespół ewangelizacyjny, który ma za zadanie docierać z prasą katolicką oraz informatorami o naszym stowarzyszeniu do chorych we wszystkich bydgoskich szpitalach. Wybieramy się również z pielgrzymką do Włoch na beatyfikację s. Bożego prał. Luigiego Novarese.

Człowiek może być wtłoczony w łóżko albo w wózek inwalidzki, może żyć w szpitalu albo w sanatorium, ale jego dusza może prowadzić aktywne życie duchowe – nawet jeśli ciało jest fizycznie unieruchomione(...). tylko w taki sposób nie jest się kaleką, bo nawet jeśli jest się zamkniętym w czterech wąskich ścianach, horyzonty poszerzają się, a możliwości zwiększają, człowiek nie jest odizolowany, staje się mocny, zbudowany i niezwyciężony, tak jak mówi św. Paweł: „ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12,10).

Luigi Novarese



KSIĄDZ PRAŁAT JEST Z NAMI



Zabieram się do pisania tego tekstu i kontem okamerkam na zdjęcie, od wielu lat stojące na moim biurku, przedstawiające Prałata Luigiego Novarese. Jak to się zaczęło? Był początek roku 2000, obchodzonego jako Rok Jubileuszowy. W ramach działalności Duszpasterstwa Nauczycieli naszej diecezji miałem w parafii pw. Miłosierdzia Bożego w Głogowie wykład dla nauczycieli zatytułowany: „Jan Paweł II znakiem wielkiego Jubileuszu”. Wśród zgromadzonych był także ks. Janusz Malski. Nie znałem ani jego, ani też działa które reprezentował. Szybko się okazało, że łączy nas fascynacja postacią Jana Pawła II. Dla mnie był i jest on przede wszystkim mistrzem z płaszczyzny świętości małżeństwa i rodziny, ksiądz Janusz znał nauczanie naszego już błogosławionego rodaka z zakresu problematyki cierpienia i troski o chorych. Po wykładzie podszedł do mnie ten nieznany mi wcześniej kapłan, przedstawił się i zaproponował współpracę przy tworzeniu kwartalnika „Kotwica”. Zgodziłem się chętnie. Dzięki tej okoliczności na mojej drodze, ale i na drodze naszej rodziny, stanął ks. Luigi i jego dzieło.

Szybko zacząłem dostrzegać, że tematyka cierpienia jest mi także bardzo bliska. Punktem wyjścia do otwartości na tę trudną płaszczyznę ludzkiej egzystencji były nasze doświadczenia choroby syna, długoletniej walki o jego życie. Drugim źródłem wsłuchania się do naszego gniazda rodzinnego nurtu bolesnych doświadczeń jest obecność Joli, mojej żony, przy chorych i cierpiących z racji wykonywanego przez nią zawodu pielęgniarki, będącego też jej ży-

ciową pasją i powołaniem. Od wielu więc lat żyliśmy tymi treściami na co dzień.

Rok 2000 był czasem kontynuacji budowy Domu Uzdrawienia Chorych, ale i rozwijania dzieła w Polsce. Narzędziem w rozprzestrzenianiu charyzmatu miała być książka „Siewcy nadziei”. Kiedy wszedłem w klimat duchowego życia wspólnoty, wspomniana książka była już przetłumaczona, ale jeszcze niewydana. Ks. Janusz poprosił mnie, abym dokonał korekty poprawności teologicznej polskiego wydania. Zabrałem się do pracy. Czytając tekst bardzo dokładnie, a wiele fragmentów kilkakrotnie, doznałem pewnego olśnienia. Nie miałem wątpliwości, że to, co zaproponował ksiądz Luigi, było genialne. Było to dotknięcie najgłębszego zakamarka istoty misji zbawczej Kościoła. Książka zawiera życiorysy osób stojących u podstaw powstania i rozwoju dzieła,

ale ukazywanie historii życia tych wyjątkowych postaci jest także pełnym objawieniem charyzmatu, jaki w głębokiej współpracy z Duchem Świętym, tworzył ks. Novarese. Nie miałem wątpliwości, że jest to coś wyjątkowego, coś, co warto przyjąć i w rozprzestrzenianie czego trzeba się włączyć.

Przez kolejne lata zajmowałem się głównie przygotowywaniem cyklu tekstów do „Kotwicy”. Szybko dostrześliśmy, że wychodzi nam z tego ładna seria postaci, przykładów, którą nazwaliśmy „Postawy wobec cierpienia w Biblii”. W krótkim czasie ks. Janusz zdecydował, aby publikowane teksty zebrać i wydać w formie książki, która otrzymała właśnie taki tytuł. Obok tego zajmowałem się przygotowywaniem materiałów do rekolekcji, treści formacyjnych, ale też miałem i ciągle mam okazję prowadzić nauki dla wielu grup w Domu Uzdrawienia Chorych.



W 2006 roku zaproponowano nam wyjazd do Włoch w celu lepszego poznania charyzmatu i samej wspólnoty. Była to pod wieloma względami piękna i wyjątkowa rodzinna wyprawa. Najpierw przez Alpy starym Oplem dotarliśmy do Re. Miejsce to znałem z czytanych wcześniej tekstów. Jednak samo czytanie nigdy nie odda w pełni klimatu. Przebywając kilka dni w przestrzeni duchowej i materialnej, od której wszystko się zaczęło, spacerując ścieżkami, które przemierzał z różańcem w dłoni ksiądz Novarese, upajając się ciszą i wyjątkowymi widokami, coraz mocniej nasiąkaliśmy przesłaniem Maryi z Lourdes i z Fatimy, słowami i duchem Prałata. Pewnego dnia po południu zostaliśmy zaproszeni na rozmowę z ks. Luiginem Garosio. Ten starszy już kapłan, doskonale znający księdza Novarese, pokazał nam gabinet założyciela wspólnoty, a jako świadek jeszcze bardziej poszerzył i pogłębił naszą znajomość charyzmatu i podstaw jego tworzenia.

Kolejnym miejscem pielgrzymki śladami Prałata był mały klasztor w Montichiari. Wcześniej w dużym miejscowym zamku znajdował się postulat i nowicjat wspólnoty. Bardzo istotnym szczegółem jest jednak fakt, że w pięknym dużym kościele tej miejscowości swoje święcenia w obecności ks. Novarese przyjął ks. Janusz Malski. Mieliśmy tu okazję poznać kilka sióstr, które bardzo chętnie opowiadały o początkach dzieła, dzieliły się swoją fascynacją świętością księdza założyciela.

Wreszcie po wielu dniach zwiedzania słonecznej Italii dotarliśmy do Rzymu. Był to nasz pierwszy pobyt w Świętym Mieście. Wielką radością przepełniało się moje serce z powodu dotarcia tu wspólnie z żoną i naszymi dziećmi. Zawsze tego pragnąłem, aby mój pobyt w tym wyjątkowym miejscu dokonał się razem z moimi najbliższymi. Dzięki gościnności wspólnoty mogliśmy kilka dni spędzić w bliskości Grobów Apostolskich, nawiedzić najważniejsze bazyliki, pomodlić się przy grobie Jana Pawła II, odwiedzić sanktuarium św. Cecylii, patronki naszej najmłodszej Córkę i wiele innych ważnych miejsc. Ale

największe wrażenie zrobił na mnie pobyt w kościele Matki Bożej od dusz czyśćcowych, w którym spoczywają doczesne szczątki Sługi Bożego. Z pozoru mały kościół, trochę zaniedbany, zapomniany, stojący w ciągu kamienic jednej z bocznych ulic. W środku cisza, lekki mrok, wielka ilość fresków i obrazów, raczej wymagających renowacji. Pokazano nam miejsce złożenia ciała Prałata, oddzielone małą balustradą, okryte czarną marmurową tablicą. Klęcząc i trwając w cichej modlitwie, w pewnej chwili miałem wyraźne odczucie obecności Założyciela. Niczym się nie sugerowałem, trwałem spokojnie w modlitwie dziękując Bogu za tego człowieka, za jego dzieło, jego osobiste cierpienie, za wyjątkową konkretność i owocność współpracy z Najświętszą Panienką. Nie mam wątpliwości, że moje doświadczenie było czymś szczególnym. Nie miałem w ciągu życia okazji przebywać w bliskości bł. Jana Pawła II. Wielu, którzy dostąpili tego wyróżnienia, mówiło, że bardzo mocno doświadczało się przy nim obcowania ze świętością, odczuwania obecności Bożej, oddychania powietrzem z rzeczywistości nadprzyrodzonej. Zapewne tak było. Ja wówczas, przez krótką chwilę, niczego się nie spodziewając, zostałem ogarnięty taką aurą, doświadczyłem takiej rzeczywistości. Było to jak nagłe uderzenie, trwało chwilę, ale było tak mocne, że po wstaniu z kolan przez dłuższą chwilę wracałem do pełnej świadomości. Powstrzymam się od interpretacji tego wydarzenia, traktując to jako rzecz bardzo osobistą.

Czymś, co na długo pozostanie w naszej pamięci, był widok zupełnie pustych ulic i placu św. Piotra w ciepłe lipcowe popołudnie. Powód był szczególny: właśnie rozgrywano finał Mundialu, w którym o najwyższe trofeum grały drużyny Włoch i Francji. Zamiast oglądać, szanując oczywiście gospodarzy i szczerze życząc im zwycięstwa, woleliśmy z żoną doznać przyjemności spacerowania pustymi ulicami, na których z reguły są tysiące turystów.

W kolejnych latach moja postęga we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża ciągle się pogłębiała.

I tak jest do dziś. Wraz z żoną przynależymy już formalnie do stowarzyszenia jako Siostry i Bracia Efektywni.

Co najbardziej mnie urzeka i fascynuje w osobie księdza Prałata Novarese i w chryzmacie dzieła przez niego założonego? Bez wątpienia najpierw jego wielka pokora i posłuszeństwo natchnieniom Bożym. W młodości doznał łaski cudownego uzdrowienia, ale to właśnie dlatego, że Bóg dostrzegł w nim mocno ponadprzeciętną dziecięcą ufność, czystość serca i głęboką wiarę. Oddanie Bogu łączył zawsze z głębokim zawierzeniem Maryi i zapewne z tego powodu odkrył, że najlepszym sposobem realizacji w posłuszeństwie prośb o cierpienie zadośćuczynne jest przyjęcie i ofiarowanie swojego cierpienia. Ksiądz Prałat opracował i rozwinął „metodologię cierpienia”. Wielką troską otaczał chorych, zakładał szpitale i ośrodki, których głównym celem miało być niesienie ulgi w cierpieniu, ale precyzyjnie ukazywał sposoby przeżywania trudnych doświadczeń, aby, skoro one już są, przynieść mogły pożytek zbawczy. Od jego śmierci upłynęło już prawie 30 lat (zmarł 20 lipca 1984 roku w Rocca Priora). Bez wątpienia jego dzieło jest ponadczasowe i w czasach tworzenia (okres zimnej wojny, wyścigu zbrojeń, rozwoju totalitaryzmu komunistycznego, ale też czas rewolucji seksualnej, propagowania wolności rozumianej jako oderwania się od tradycji rodziców, od Dekalogu), pojawienia się wielkich zagrożeń dla świata, usłyszana prośba o cierpienie za grzechy świata jawiła się jako bardzo aktualna i potrzebna. Jednak uczciwie musimy przyznać, że na obecnym poziomie sekularyzacji i laicyzacji, już prawie całkowitego odwrócenia się Europy od korzeni chrześcijańskich, a więc w okresie masowego brnięcia w grzechy tego świata, dzieło Prałata staje się szczególnie aktualne i wręcz niezbędne. Taka jest moja osobista ocena obecnej sytuacji, z którą można się nie zgadzać, ale właśnie za to najbardziej Bogu jestem wdzięczny, za tego wyjątkowego kapłana, który na dzisiejsze czasy dał



nam jasną i bardzo czytelną metodę: skutki wszelkich, nawet największych grzechów świata mogą być odkupione, zrównoważone przyjętym i ofiarowanym cierpieniem wielu z nas. Każdy ma taką możliwość. Jest ona w zasięgu ręki. Nie brakuje cierpienia w życiu Twoim i moim. Tylko nie dopuśćmy, aby się ono zmarnowało. Jezus i Jego Matka bardzo tego potrzebują i oczekują.

I STAŁ SIĘ CUD

WYWIAD

Mauro Anselmo wywiad z Graziellą Paderno, cudownie uzdrowioną za wstawiennictwem prał. Luigiego Novarese

Tą osobą, która doznała cudu za wstawiennictwem Luigiego Novarese, jest Graziella Paderno (66 lat). Doświadczyła uzdrowienia, które lekarze określili jako „niewytłumaczalne”, a które było koniecznym warunkiem, aby Kościół mógł uznać prałata błogosławionym. To dzięki jej pobożności i miłości do prałata Novarese, jej wierze w jego orędownictwo w niebie, mógł się zakończyć proces beatyfikacyjny tego niezwykłego apostoła chorych.

Graziella jest matką dwóch synów, mieszka w Palestro (Pavia), należy do stowarzyszenia Sióstr i Braci Chorych z Centrum Ochothników Cierpienia w Vercelli. Została uzdrowiona z ciężkiego zapalenia stawów, które unieruchamiało jej lewy bark, powodując przeszywający ból. Badając to uzdrowienie – wyniki prześwietleń i badań – Komisja Lekarska orzekła jednogłośnie: „wyzdrowienie to jest naukowo niewytłumaczalne”.

Spotykamy ją w sanktuarium Najświętszej Dziewicy del Trompone w Moncrivello, gdzie przyprawiała młodzież ze swojej parafii, w której jest katechetką.

Co słyszał, pani Graziello?

Wszystko w porządku, tylko, jeśli mam być szczerą, jestem trochę spięta. Nikt wcześniej nie robił ze mną wywiadów. Nie lubię być w centrum uwagi i mówić o sobie. Ale, jak dobrze rozumiem, mam mówić o Prałacie.

Jak się wydarzył ten cud?

To był 15 lipca 2002 r. Pamiętam wszystko dokładnie, jakby się zdarzyło wczoraj”, opowiada Graziella. „Weszłam na badanie radiologiczne do szpitala w Novarze. Lekarka, która miała zrobić mi to specjalistyczne badanie określające poziom zwapnienia barku, które miało zadecydować o operacji, położyła mnie na leżance. Unieruchomiła mi bolące ramię i włączyła aparaturę. Ja zaczęłam odmawiać różaniec. Ledwo zaczęłam *Ojcze nasz*, kiedy stało się coś dziwnego. Do gabinetu wszedł lekarz i pomógł



mi ustawić ramię w innej pozycji. Poczułam, że moje ciało obejmuje odrętwienie i daje mi poczucie lekkości, której nie czułam nigdy wcześniej.

A potem?

Jakiś czas później wróciła ta lekarka i wyłączyła maszynę. Nie rozumiałam. Zaczęli wchodzić różni inni lekarze, a ona z rozemocjonowanym głosem nie przestawała mówić: „Nie ma! Nie widzę! Nie ma!”. Mijały kolejne minuty, które były dla mnie jak wieczność. Lekarze wyszli, by przedyskutować i skonsultować to między sobą. Gdy do mnie wrócili, wciąż leżałam rozciągnięta na leżance. „Proszę pani, mówią, musimy natychmiast zrobić nową radiografię. Pani zwapnienie zniknęło”.

Zniknęło?

Właśnie tak – zniknęło. Jakby go nigdy nie było. Nie mam pojęcia, jak to się stało, czułam wtedy jedynie wszechogarniającą radość i płakałam. Mijały minuty, lekarze znowu przyszli – by powiedzieć mi: „Proszę pani, nie ma tam już nic, może pani być spokojna. Już nic nie trzeba robić”.

Czy pamięta Pani relacje lekarzy? Czy był między nimi ktoś wierzący?

Nie wiem, czy ktoś z nich był wierzący, pamiętam jedynie ich ogromne zdumienie. Lekarz, który wizytował mnie w tym dniu, nie mógł tego uznać, że takie zwapnie-



nie mogłoby całkowicie zniknąć. Także ordynator nie rozumiał nic z tego, co się wydarzyło. Do gabinetu, w którym wykonywano badanie, nieustannie wchodzili i wychodzili lekarze i pielęgniarki. Wszyscy byli mocno zaangażowani, łącznie z moim mężem Gianfranco, który kompletnie nie wiedział, co się stało.

A co powiedział Pani mąż?

Pamiętam, że wracałam z nim samochodem ze szpitala z Novary. Płakałam, a Gianfranco wciąż powtarzał: „I co ty teraz zrobisz?”. Od samego początku nie miał on żadnych wątpliwości i natychmiast uznał, że to cud. Po powrocie do domu przedzwoniłam do ks. Luigina Garosio od Cichych Pracowników Krzyża, który wtedy był na pielgrzymce w Lourdes. Natychmiast opuścił sanktuarium i przyjechał do mnie, aby wysłuchać świadectwa.

Czy pośród osób z pani otoczenia był jeszcze ktoś, kto tak samo przekonany był o cudzie?

Ku mojemu zdziwieniu, była to jedna z sekretarek szpitala w Novarze. Kiedy przyszła po odbiór orzeczeń lekarskich, wyników z radiografii i wszelkich innych badań, zrozumiała, że moje wyzdrowienie nie było zwyczajne. I poradziła mi: „Niech pani to wszystko zachowa, bo te dokumenty mogą stać się bardzo użyteczne w celu udowodnienia tego, co się zdarzyło, i mogą nadać wielką wartość pani świadectwu”.

Zróbmy krok w tył. Kiedy zaczął się ból barku?

W najgorszym czasie mego życia. To był luty 2002 r. Valeria, córeczka mojego pierwotnego syna Giovanniego, zachorowała na rozległą miazdżycę, a mój mąż miał dwa ataki udaru mózgu. To

RELACJA LEKARZA: TO PRZYPADEK NIEWYTLUMACZALNY NAUKOWO

Lekarz medycyny Francesco Introna, profesor medycyny z Bari był proszony o konsultację medyczną przypadku Grazielli Paderno przez Kongregację ds. Kanonizacyjnych.

Czy zdarzały się już podobne przypadki?

W literaturze specjalistycznej są opisane pojedyncze przypadki obniżenia poziomu zwapnienia, a wyjątkowo – jego zaniknięcia. Ale rzecz dotyczy jedynie bardzo małego poziomu zwapnienia.

Czy sytuacja Grazielli jest inna?

Po zbadaniu poziomu i rozległości zwapnienia stwierdzonego w kwietniu 2002 roku i po przeanalizowaniu efektów terapii i rehabilitacji, które potem przeżyła, zaniknięcie zwapnienia zaobserwowane w lutym 2007 i potwierdzone radiografią nie znajduje naukowego wyjaśnienia, nie ma też opisów podobnego przypadku w literaturze specjalistycznej.

w tych tygodniach zaczęłam odczuwać silne bóle w lewym barku. Nie wiedziałam, co robić. Nie umiałam zaakceptować swojej choroby, ponieważ moja rodzina przeżywała naprawdę ciężkie chwile i bardzo mnie potrzebowała. Cały czas brałam jakieś leki, ale ból nie ustawał.

Co mówili lekarze?

Mój lekarz rodzinny przepisywał mi coraz mocniejsze leki przeciwzapalne, ale ból nie przechodził. Polecił mi iść do specjalisty ortopedy. I tak znalazłam się w szpitalu w Novarze, gdzie miałam robioną radiografię barku. 16 kwietnia lekarz odpowiedzialny za leczenie orzekł: „grube zwapnienie części miękkich w nasadzie stawu”.

Co to oznaczało?

Że jedynym wyjściem jest operacja chirurgiczna. Ale przed operacją zaproponował jeszcze kilka sesji fizjoterapeutycznych, które mogłyby odblokować

bark. Terapia ta trwała piętnaście dni. Na koniec mój fizykoterapeuta powiedział, że może udałoby się uniknąć operacji, jeśli poddałabym się pewnej nowej terapii rozbijającej stwardnienia, która zredukowałaby to zwapnienie.

Czy modliła się Pani w te dni?

Nigdy nie opuściłam modlitwy. Odmawiałam różaniec i nowennę, aby wybłagać wstawiennictwo prał. Novarese. Przez wszystkie dni. Ja nie prosiłam o cud, ale o to, by ta nowa terapia była na tyle pomocna, aby móc uniknąć operacji i jakoś wspomóc moją rodzinę. Przepisano mi cztery sesje radiograficzne, ze względu na to, że zwapnienie było tak duże. Cud wydarzył się już podczas pierwszej sesji, 15 kwietnia.

Czy Pani życie zmieniło się jakoś po wyzdrowieniu?

Nie mogłam uzmysłować sobie w pełni tego, co się wydarzyło. Pytałam: dlaczego właśnie mi? Powtarzam: nie prosiłam o żaden cud, a tylko o to, by ta nowa terapia przyniosła efekt. Ale w efekcie moje życie się zaczęło się zmieniać – ponieważ odtąd mam już do końca obowiązek świadczyć o miłości Bożej.

Czy miała Pani chwile zwątpienia?

Tak, oczywiście. Nie umiałam znaleźć wyjaśnienia, dlaczego to uzdrowienie dotyczyło mnie. Pytałam sama siebie: czy to na pewno prawda? Ale przecież zwapnienie zniknęło, a ja nie odczuwam już bólu, odpowiadałam sobie potem.

Przyczyniła się Pani do zamknięcia procesu beatyfikacyjnego prałata Novarese...

Wiedziałam, że to uzdrowienie dokonało się za wstawiennictwem Prałata i że muszę teraz opowiedzieć moją historię z jak największą precyzją. To mnie bardzo stresowało.

Pani świadectwo miało jednak decydującą rolę.

Zaświadczyłam tylko o swoim oddaniu. Nie robiłam nic innego, jak tylko to, że wierzyłam w Prałata. Modłę się do niego przez wszystkie dni już od lat.

Kiedy poznała pani Novarese?

W wieku 10 lat. Urodziłam się w rodzinie rolników z Palesty, w prowincji Pavia, diecezji Vercelli, która była bardzo oddana Kościołowi. Pamiętam, że nasz dom stale odwiedzali księża i zakonnice, którzy zaopatrywali się w tej okolicy w kukurydzę



i ryż. Każdej niedzieli w okresie zbierania ryżu przyjeżdżał do naszej wioski proboszcz, aby odprawić nam Mszę. A gdy nie mógł, siostry z pobliskiego klasztoru przysyłały nam jakiegoś innego księdza. Pewnej niedzieli, wydaje mi się, że to było święto Piotra i Pawła, mój tato bardzo się zmartwił, bo nie mógł znaleźć żadnego księdza. I siostry dały znać, że do naszej wspólnoty przyjedzie pewien prałat Luigi Novarese i to właśnie on odprawi nam Mszę. Pamiętam, jak tego dnia ojciec powiedział: „Dzisiaj przybędzie do wioski bardzo ważny prałat”.

Czy pamięta Pani swoje spotkanie z Prałatem?

Pamiętam, że byłam wtedy bardzo smutna. Moi bracia byli już trochę starsi, a więc pracowali i nie mogli już z nikim się bawić. Gdy prałat mnie zobaczył, przytulił mnie, kazał mi usiąść koło siebie i powiedział mi: „W twoich oczach widać płaszcz Matki Bożej. Skąd u ciebie cały ten smutek?”.

Czy widziała go Pani jeszcze?

Nie umiałam o tym mówić przez wiele lat. Wyszłam za męża i zamieszkałam w palestrze. Tam poznałam Gina Momo, który należał do CVS i każdego roku woził chłopców z parafii (wśród których był i mój najmłodszy syn Leonardo) do Re na rekolekcje. Pewnego razu pojechałam i ja z moim mężem. Po przyjeździe do Domu „Niepokalanego Serca Maryi” znalazłam tablicę, na której było napisane, że dom ten został założony właśnie przez tego prałata Luigi Novarese. „Widzisz? To ten ważny ksiądz, który przybył odprawiać Mszę w naszej wiosce”.

Kiedy wstąpiła Pani do CVS?

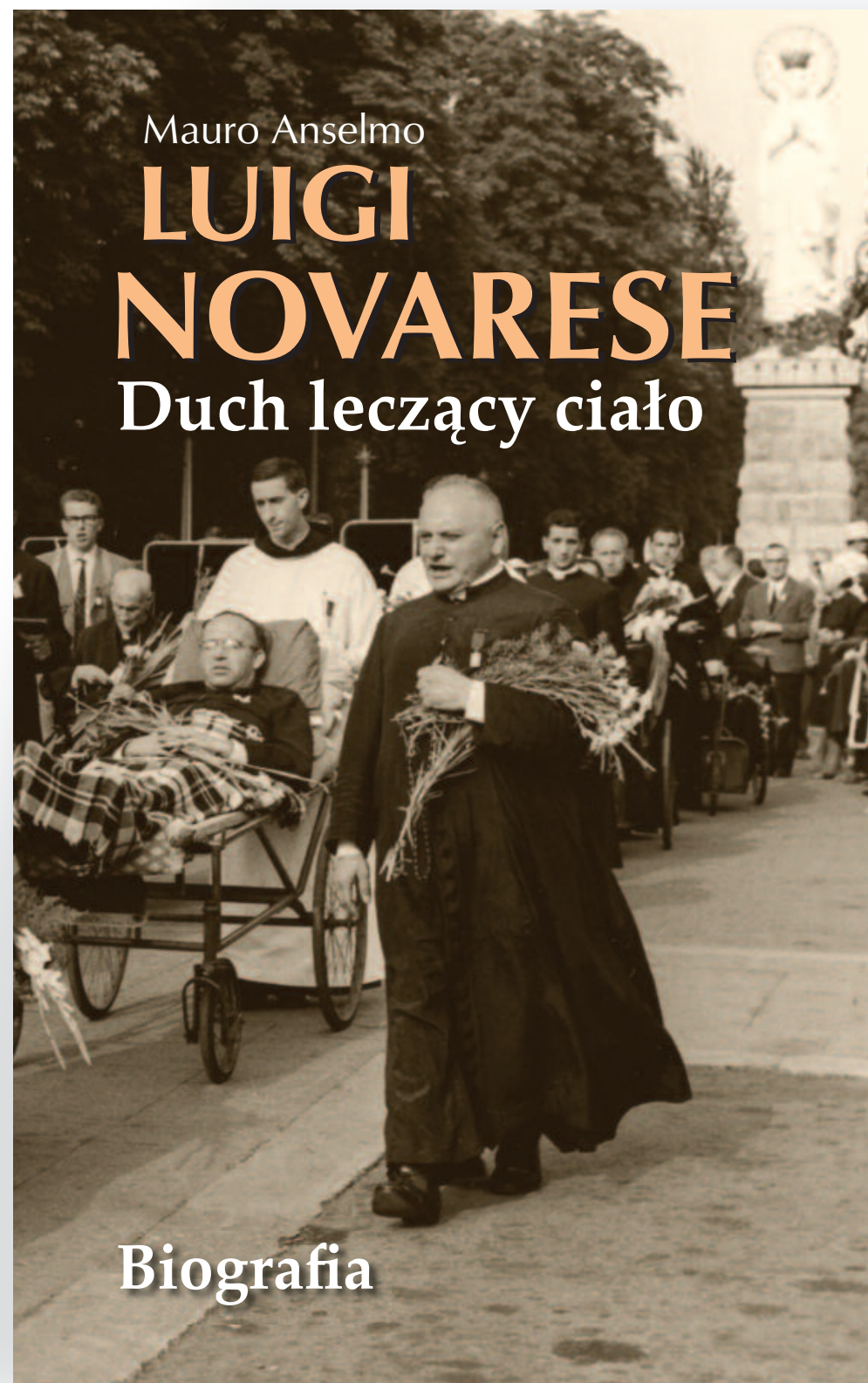
Nie od razu. Potrzebowałam czasu. Pewnego dnia odwiedziła mnie odpowiedzialna diecezjalna, która dobrze mnie знаła i wiedziała, że jestem wrażliwa na temat cierpienia. Opowiedziała mi o wszystkich inicjatywach, jakie stowarzyszenie podejmuje na rzecz chorych. I wtedy poczułam, że ja także chcę brać w tym udział.

Czy było w Pani życiu jakieś wydarzenie, o którym nikomu Pani nie opowiadała?

Był taki okres, w którym bałam się, że stracę wzrok. Zachorowałam na makulopatię [choroba siatkówki oka] i moje oczy widziały coraz mniej. Ale jak każdego roku, tak i wtedy nie chciałam stracić rekolekcji w Re. Zdałam sobie jednak sprawę, że nie będę mogła być tam samodzielna – nie byłam w stanie jeździć sama windą czy używać telefonu. Jak więc będę mogła zaopiekować się innymi chorymi? Ale pojechałam. Tam zdarzył się pewien niewytłumaczalny fakt. Znajdowałam się w refektarzu, a w pokoju zostawiłam chorą siostrę z mojego miasta. Nagle wewnątrz usłyszałam głos, który mówił mi: „Idź do jej pokoju, idź do pokoju”. Ale jak mam tam dojść? Nie jestem w stanie sama, ktoś musi mi towarzyszyć, bo nic nie widzę. I co się wtedy stało? Nagle postanowiłam wstać z krzesła, weszłam na schody, nacisnęłam guzik od windy i znalazłam się w pokoju tej siostry. Wszystko to sama, bez niczyjej asysty, ale jakby autentycznie ktoś mnie prowadził. Weszłam do pokoju i znalazłam tam tę chorą na ziemi, płakała i mówiła: „Graziella, wybacz, nie czuję się dobrze, upadłam i nie mogę się podnieść”. Uklękłam, objęłam ją i przeniosłam na łóżko. I w tym właśnie momencie poczułam, jak blisko jest Jezus i jak nas kocha. Zaraz potem stanęłam przy oknie i powiedziałam do siostry: „Spójrz, ile samochodów stoi na parkingu”. A ona: „Graziella, przecież one tam były i wczoraj”. „Prawda, ale wczoraj ich nie widziałam”. I zrozumiałam, że to Prałat mi pomógł. Od tego dnia zawsze wspominałam go w modlitwach.

Jak przeżywa Pani beatyfikację Novarese?

Z ogromną radością, ale i bojaźnią. Jestem osobą nieśmiałą, która nie przepada za bohaterstwem. Ale jest dla mnie ogromną radością, że mogę świadczyć o tym, co zrobił dla mnie Novarese.



TO DUCH LECZY CIAŁO

Pośród stron tej porywającej biografii można poznać przeróżne etapy życia Prałata Luigiego Novarese. Ze swojej strony, czyli salezjańskiej, chciałbym podkreślić niektóre aspekty, które sprawiają, że jest ona mi szczególnie bliska.

Na pierwszym miejscu ten, że jego dzieciństwo zostało naznaczone obecnością ks. Filippa Rinaldiego, trzeciego przełożonego po ks. Janie Bosco, który zmarł w roku 1931, a w roku 1990 został ogłoszony błogosławionym. A więc upływało ono pod przewodnictwem zgromadzenia salezjanów. To do niego pisał siedemnastoletni Luigi, kiedy zachorował na gruźlicę kości, z prośbą o modlitwę w intencji swego wyleczenia, na które nie było nadziei. W rzeczywistości jednak uzdrowienie dokonało się za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki i ks. Bosco. Ten nadzwyczajny fakt do tego stopnia nazначzył jego życie, że postanowił poświęcić je chorem. Kolejnym aspektem o salezjańskim brzmieniu jest paralela między mamą księdza Bosco a mamą prałata Novarese. Obydwie odegrały ważną rolę w formacji i towarzyszeniu swoim synom i, jak wspominałem wcześniej, w radykalnej i autentycznej pobożności maryjnej.

Trzecim punktem, który chcę podkreślić, a który dotyczy relacji z moim obecnym zajęciem Sekretarza Stanu, jest fakt, iż Prałat Novarese przez wiele lat sprawował posługę w Watykanie właśnie przy Sekretariacie Stanu. Rozpoczął ją w roku 1942, a podczas II wojny światowej miał bardzo delikatne

zadanie kontaktowania się z biskupami w celu zapewnienia niezbędnej opieki tym rodzinom, których krewni byli zaangażowani w działania wojenne. Swoją pracę przy Sekretariacie Stanu zakończył w roku 1970, po 28 latach ustawicznych zajęć, podczas których musiał pogodzić pracę urzędową z obowiązkiem założyciela dzieł, o których mówiliśmy.

Na tle Kościoła i społeczeństwa rozbłyska jego innowacyjne dzieło dowartościowania cierpienia i całej osoby chorego. Bez wątpienia dzieło Prałata Luigiego Novarese rozwinęło się dzięki jego inteligencji oraz znacznym zdolnościom, ale przede wszystkim mogło się zakorzenić dzięki charyzmatycznej wierze, która towarzyszy dziełom chcianym przez samego Boga. Trwałość oraz piękno całego dzieła wynika także z dziecięcego zaufania w pomoc Najświętszej Maryi Panny oraz ze zobowiązania Założyciela i jego następców, aby naznaczyć je miłością Najświętszego Serca Jezusa, w cichej i głębokiej pokorze.

Dekret o heroiczności cnót sługi Bożego Luigiego Novarese ogłoszony w marcu 2010 roku mówi, że jego droga świętości jest drogą „ciszy wewnętrznej, która całą przestrzeń serca (*namiot wewnętrzny*) oddaje Trynitarnej Miłości oraz na służbę bliźniemu”.

Życzę tym, którzy sięgną po lekturę tej biografii, aby zostali przeniknięci nadzieją, pełną ufności w to, że dobro jest zdolne zwyciężyć każdy rodzaj ograniczenia fizycznego i moralnego, tak że nic nie umknie sile grawitacji miłości Bożej.

Tarcisio Kardynał Bertone
Sekretarz Stanu
Jego Świątobliwości Benedykta XVI

Mauro Anselmo, *Luigi Novarese. Duch leczący ciało*, tłum. I. Rutkowska, wydawnictwo Cichych Pracowników Krzyża, Głogów 2013.

NOVARESE

DAR DLA KOŚCIOŁA I LUDZKOŚCI

Co oznacza dla nas beatyfikacja prał. Novarese, która ma odbyć się 11 maja 2013 r. w bazylice św. Pawła za Murami?

Ogromna radość: nasz „ojciec duchowy” jest w gronie błogosławionych, jest orędownikiem nam znanym i kochanym, wzorcem w postępowaniu ku świętości. To sprawia, że w sercu budzi się poczucie zażyłości i przekonanie, że można go poprosić o wszelkie dobro, jakie chcemy podjąć i zrealizować.

Potwierdzenie własnej drogi powołania: rozpoznanie dokonane przez Kościół jest jak pieczęć potwierdzająca, że droga, którą wyznaczył swoim przykładem i nauczaniem, jest drogą prowadzącą do świętości. W jego pismach i w jego przykładach, w tych osobach, które przyjęły jego program i nim żyły, można znaleźć potwierdzenie tej formy powołania.

Wewnętrzne poczucie bezpieczeństwa co do tej właśnie drogi duchowej: pośród wielu trudności, kiedy

DUCHOWOŚĆ

Luigi Garosio *Dono alla Chiesa e all'umanità*, „L'Ancora” 1-2/2013, tłum. I. Rutkowska

rosła niepewność, on wypatrywał naszego wewnętrznego spojrzenia, prosząc nas o zaufanie wobec swoich wymagań, zapewniając, że wszelkie trudności obecnej drogi i groźby oszczerców zostaną zwyciężone i pokonane. Nam zaś pozostaje być wiernymi miłości, zanurzonymi w Miłości paschalnego misterium.

Mocny impuls do rozszerzania tego apostolatu pośród chorych: nie może być mocniejszego impulsu od tego, by na nowo podjąć wyzwanie apostolatu tak cennego dla życia Kościoła i dla ewangelizacji cierpienia. Świat chorych nie oczekuje ani iluzji zabawy, ani uciekania od życia, co świat dzisiaj oferuje za pomocą wszelkich możliwych środków. Oczekuje zachwyty nad cenną wartością życia i osoby, bez względu na stan zdrowia, w jakim się znajduje. Chory nie tylko ma być zbawiony, co jest oczywiście wartością najwyższą, ale ma współpracować z Chrystusem nad zbawianiem świata. Do tego zaprasza go Chrystus – aby uczestniczył w tym dziele swoim własnym cierpieniem.

Wezwanie do przejęcia się orędziami Niepokalanej: Kościół, obserwując działo prał. Novarese oraz owoce, jakie wydało, kieruje uwagę chrześcijan na Niepokalaną. Wzywa do rozpoznania w orędziach z Lourdes i Fatimy bardzo ważnej przestrogi i wymagania: aby wyjść ze swego egoizmu, który zamyka serce w postawie: „Czyż jestem stróżem mego brata?”, aby złożyć siebie w darze na rzecz wielkiego wysiłku nawrócenia i zbawienia wielu. Należy tu podkreślić wagę tego wezwania, które wymaga odpowiedzialności, braterskiego zaangażowania, pełnego poświęcenia i hojności w realizacji.

Hymn niekończącego się dziękczynienia: każde serce, które skosztowało owocu Krzyża, wie, że nie ma większej radości od doświadczenia, jakie daje zwycięstwo dobra nad złem, doświadczenia zdrowia duchowego przewyższającego wszelkie dobra materialne. Wie, że odczuwanie w sercu tego zwycięstwa

miłości nad egoizmem, łaski nad grzechem jest jak coś, co zapowiada świąteczny taniec radości.

Pracowita modlitwa w intencji przyjęcia tego cennego i płodnego charyzmatu. Myśląc o prał. Novarese jako Błogosławionym, odczuwamy silny bodziec: nie można się ociągać. Skarb, który nam powierzył, jest tak cenny, ma wartość nadprzyrodzoną. I teraz powinien być „sprzedawany” z żarliwym zaangażowaniem. Nie możemy już więcej ociągać się z proponowaniem ludziom tej drogi uświęcenia i dowartościowania cierpienia. Każda osoba, która cierpi, powinna być dowartościowana tym, że może mieć swój osobisty wkład w duchowe dobro braci, Kościoła i całego społeczeństwa. Ileż cierpienia to „nieodkryte złoża”! Nikt bardziej niż człowiek cierpiący nie jest zdolny do ukazania wartości człowieczeństwa. Mamy tego przykład w Ukrzyżowanym Bogu. W cierpieniu człowiek, który kocha, przewyższa samego siebie, a Bóg, który go znajduje w jego cierpieniu, chce go mieć przy swym boku razem ze swoim Synem wywyższonym na Kalwarii i w Zmartwychwstaniu. Dziś, dzięki uznaniu heroiczności cnót Czcigodnego Novarese i dzięki jego beatyfikacji, powierzmy nasze modlitwy i nasz apostolat opiece jego wstawiennictwa.

Przekonanie, że jego charyzmat potwierdzony przez Kościół znajduje się w sercu tajemnicy Zbawienia. „Odkupiciel cierpiał za człowieka — i dla człowieka. Każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy też jest wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które Odkupienie się dokonało. Jest wezwany do uczestnictwa w tym cierpieniu, przez które każde ludzkie cierpienie zostało także odkupione. Dokonując Odkupienia przez cierpienie, Chrystus wyniósł zarazem ludzkie cierpienie na poziom Odkupienia. Przeto też w swoim ludzkim cierpieniu każdy człowiek może stać się uczestnikiem odkupieńczego cierpienia Chrystusa”.

(*Salvifici doloris*, nr 19)

ZMARTWYCH WSTANIE

ŻYCIE ODRODZONE MIŁOŚCIĄ

DUCHOWOŚĆ

Luciano Ruga SOdC, tłum. s. Eulalia Jelonek SOdC

Spotkanie ze Zmartwychwstałym – objawienie i przemiana

Spotkanie ze Zmartwychwstałym jest doświadczeniem, które głęboko oświeca każdy wymiar osoby ludzkiej, ukazując rzeczywistość wszelkich rzeczy w sposób najbardziej oczywisty i owocny. Odkrywamy siebie w konfrontacji z drugim człowiekiem i z Bogiem – ta podwójna konfrontacja najjaśniej ukazuje nam istotę osoby w niej samej. Doświadczenie spotkania z Autorem własnego życia nie dotyczy jednak tylko poznawczej natury człowieka. Efekt tego spotkania nie ogranicza się tylko do zdobytych wiadomości i umiejętności. Spotkanie z „Życiem” prowadzi do zbawienia, w sposób najgłębszy, najszybszy i najbardziej bezpośredni. Jest ono odkryciem głębokiego sensu i autentycznej radości, jest namacalnym doświadczeniem tego, co w Ewangelii opisane jest jako pełnia życia. Osoba ludzka jest bowiem zaproszona do tego spotkania, by poznać swoją godność, uzyskać tę najwyższą i najjaśniejszą świadomość siebie samego, by rozpoznać w sobie współtwórcę rzeczywistości życia wiecznego i miłości nieskończonej. Spotkanie to jest więc jedynym źródłem tak bardzo nadającym wartość całej ludzkiej egzystencji, wartość, która rozciąga się na każdy poziom tej egzystencji, także ten najbardziej cierpiący, łącząc go z wartością samej egzystencji Jezusa.

Spotkanie ze Zmartwychwstałym jest w swej istocie rzeczywistością komunii, darem jedności z Bogiem i z innymi żyjącymi, a w sposób szczególny jest doświadczeniem wspólnoty kościelnej. Wraz z narodzeniem Jezusa zrealizowało się pełne spotkanie pomiędzy Bogiem a ludzkością, zasadzone w sposób unikalny na akceptacji ze strony Syna Bożego, w jedności z nami. Spotkanie to jednak nie chroni nas przed rzeczywistością cierpienia, która jest naturalną i nieuchronną częścią naszego ludzkiego doświadczenia. Poczucie się

do odpowiedzialności za to spotkanie w życiu człowieka – poprzez jego wybory, czyny, sytuacje, odpowiedzi, postawy – jest konieczne do tego, by ten dar Boży mógł owocować. To jest znakiem auten-

Zmartwychwstanie Chrystusa w ciele jest podstawową siłą, która działa jako pojednanie ludzkości i oferuje jej doświadczenie zbawienia. W tym też widać moc objawiającą zmartwychwstania, moc, jakiej doświadczyli jego bezpośredni świadkowie. Kiedy bowiem jest się tak głęboko oświeconym w swoim życiu i doświadczyło się przemieniającej mocy miłości, wtedy też możliwe jest zwyciężenie lęku przed cierpieniem i doświadczenie siły wpływającej z krzyża – siły przebaczenia grzechów oraz daru życia, który zwiastuje niekończącą się radość, odczuwaną nawet pośród trosk i bólu. Takie jest pełne zjednoczenie w chwale z Jezusem (por. Rz 8, 17).

tycznej odpowiedzi wiary, która bierze udział w nowym życiu królestwa Bożego.

Dzieje się tak wtedy, gdy poprzez życie w komunii ze Zmartwychwstałym cierpienie zostaje przeniesione na poziom cierpienia Chrystusa. Stają się one konsekwentnie, jeśli można tak powiedzieć, uczestnictwem w cierpieniu jako darze z siebie, a tym samym stają się uczestnictwem w zbawieniu. Odkupienie oznacza niejako powtórne usytuowanie w ziemskiej egzystencji – poprzez nieskończoną miłość i życie wieczne działające podczas wcielenia, a osiągające kulminację przy zmartwychwstaniu. Dla Ojców Kościoła cel wcielenia nie ograniczał się tylko do odkupienia i zbawienia za pomocą krwi – ostateczny cel wcielenia widzieli w zmartwychwstaniu jako odnowieniu człowieka. Pojednanie z Bogiem nie może ograniczać się tylko do naprawy win i grzechów, potrzeba także powtórnego stworzenia człowieka (por. J 3, 3). Zmartwychwstanie



Chrystusa odśłania więc najgłębsze znaczenie krzyża oraz moc przemieniającej miłości Boga, która dotyczy każdej ludzkiej osoby. Tylko siła tej miłości, jeśli jest przyjęta, przemienia i odnawia każdą osobę, czyniąc ją zdolną do życia pełnego autentycznej miłości.

Powtórne narodzenie z wysokości krzyża: rozważanie nad J 3, 1-22

Opis spotkania Nikodema z Jezusem to tekst szczególnie ważny i oświecający dla rozważań nad nowym życiem, które rodzi się pod wpływem spotkania z Chrystusem w misterium paschalnym. W istocie bowiem komunია z Chrystusem jest po to, by całą ludzką egzystencję odrodzić w miłości. Komunია ta jest pełną przynależnością całego życia do misterium miłości Boga, które objawia się w Jezusie. To w niej możliwe jest odkryć „znawczą wartość cierpienia” i żyć tą wartością.

Ta strona Ewangelii, oferując nam obraz krzyża jako źródła życia, zgodna jest także z nauczaniem Listu *Salvifici doloris*: „Cierpienie ludzkie osiągnęło swój zenit w męce Chrystusa. Równocześnie zaś weszło ono w całkowicie nowy wymiar i w nowy porządek: *zostało związane z miłością* — z tą miłością, o jakiej mówił Chrystus Nikodemowi, z tą miłością, która tworzy dobro, wyprowadzając je również ze zła, wyprowadzając poprzez cierpienie tak, jak najwyższe dobro Odkupienia świata zostało wyprowadzone z Krzyża Chrystusa i stale z niego bierze swój początek. Krzyż Chrystusa stał się źródłem, z którego biją strumienie wody żywej. W nim też musimy postawić na nowo pytanie o sens cierpienia i odczytać do końca odpowiedź na to pytanie” [SD 18].

Uczestniczenie osoby w paschalnym misterium jest szczególnie intensywne i pełne życia. Jest ono definicją przynależności zdolnej stać się autentyczną odpowiedzią na znaki, jakie realizuje Jezus. Znaki, jakie daje Jezus w tym fragmencie Ewangelii św. Jana, dotyczą wprost Jego śmierci, stanowią antycypację próby ukazującej prawdziwość Jego miłości, która objawiła się w pełni poprzez oddanie życia na krzyżu. Rozważając wynik tego objawienia, istotne jest, by dostrzec, że wszechmoc Boga objawiła się w Chrystusie nie jako „moc”, ale jako „siła miłości” aż po śmierć, w całkowitej ofierze z siebie. Ta szczególność chrześcijańskiego objawienia obejmuje każde objawienie się Boga w świecie, każde nauczanie Mesjasza i Jego królestwa. Oznacza to, że królestwo Boże zakłada nową jakość człowieczeństwa. Ten, kto jest wezwany do bycia uczestnikiem takiej rzeczywistości, powinien widzieć jej sens i wcielać w swoje życie logikę tej miłości. Chodzi tu o przemianę całkowitą, która dotyczy rozmówcy Jezusa i którą podejmuje się on zrozumieć i zrealizować. Nikodem bowiem poznaje Jezusa jako mesjasza-mistrza, tłumacza Prawa i gwarancję wypełnienia tego Prawa. W rozumieniu tego pobożnego faryzeusza to właśnie te elementy

stanowiły podstawę zbawienia i usprawiedliwienia. W tym też sensie Mesjasz mógłby (według niego) ustanowić królestwo: poprzez doskonałe wypełnienie Prawa. Jezus natomiast pokazuje, że Boży plan polega na doprowadzeniu ludzkiego bytu do jego pełni poprzez pogłębienie w nim nowej jakości życia (co w Janowym tekście wyraża obraz powtórnych narodzin). Chodzi o życie w pełni, o bycie zdolnymi do stania się synami Bożymi (J 1, 12). To powtórne, nowe narodzenie nie zależy od ludzkich wysiłków, ale od aktywności Boga, która realizuje się poprzez otrzymywanie, poprzez odpowiedź, przyjęcie człowieka (J 1, 12-13).

Narodzić się z ducha – z wysokości oznacza, według Jana, narodzić się z tego, który został wywyższony, z Jezusa ukrzyżowanego (por. J 3, 7 i 14), oznacza życie w komunii z miłością objawioną na krzyżu, realizację nowej egzystencji poprzez konkretne wyrażenie tej nieskończonej miłości, otrzymanej jako dar. Całkowita ofiara z siebie ze strony Syna Bożego jest konieczna do tego, by ograniczona i biedna egzystencja człowieka mogła się w pełni odrodzić. Narodzenie i śmierć to dwa bieguny egzystencji i każdy, kto chce odrodzić życie świata, musi koniecznie przez nie przejść i je wypełnić. Jezus musi być więc wywyższony, by ludzie mogli narodzić się z wysokości. Zmartwychwstanie Chrystusa w ciele jest podstawową siłą, która działa jako pojednanie ludzkości i oferuje jej doświadczenie zbawienia. W tym też widać moc objawiającą zmartwychwstania, moc, jakiej doświadczyli jego bezpośredni świadkowie. Kiedy bowiem jest się tak głęboko oświeconym w swoim życiu i doświadczyło się przemieniającej mocy miłości, wtedy też możliwe jest zwyciężenie lęku przed cierpieniem i doświadczenie siły wypływającej z krzyża – siły przebaczenia grzechów oraz daru życia, który zwiastuje niekończącą się radość, odczuwaną nawet pośród trosk i bólu. Takie jest pełne zjednoczenie w chwale z Jezusem (por. Rz 8, 17).

W tej opowieści odnajdujemy antycypację sceny z Kalwarii, kiedy to z przebitego włócznią boku Jezusa wypływa woda i krew (J 19, 34). Woda to Duch Święty (por. J 7, 37-39), to miłość, którą Jezus wyznaje człowiekowi podczas chrztu. Duch Święty jest boską siłą miłości, On sam jest zdolny

dokonać narodzenia nowego życia. Tylko ten, kto jest z Niego zrodzony, może wejść do królestwa Bożego. Takie jest to nowe stworzenie, które człowiek realizuje w swojej pełni i tylko w taki sposób osoba

Narodzić się z ducha – z wysokości oznacza, według Jana, narodzić się z tego, który został wywyższony, z Jezusa ukrzyżowanego (por. J 3, 7 i 14), oznacza życie w komunii z miłością objawioną na krzyżu, realizację nowej egzystencji poprzez konkretne wyrażenie tej nieskończonej miłości, otrzymanej jako dar. Całkowita ofiara z siebie ze strony Syna Bożego jest konieczna do tego, by ograniczona i biedna egzystencja człowieka mogła się w pełni odrodzić. Narodzenie i śmierć to dwa bieguny egzystencji i każdy, kto chce odrodzić życie świata, musi koniecznie przez nie przejść i je wypełnić. Jezus musi być więc wywyższony, by ludzie mogli narodzić się z wysokości. Zmartwychwstanie Chrystusa w ciele jest podstawową siłą, która działa jako pojednanie ludzkości i oferuje jej doświadczenie zbawienia. W tym też widać moc objawiającą zmartwychwstania, moc, jakiej doświadczyli jego bezpośredni świadkowie. Kiedy bowiem jest się tak głęboko oświeconym w swoim życiu i doświadczyło się przemieniającej mocy miłości, wtedy też możliwe jest zwyciężenie lęku przed cierpieniem i doświadczenie siły wypływającej z krzyża – siły przebaczenia grzechów oraz daru życia, który zwiastuje niekończącą się radość, odczuwaną nawet pośród trosk i bólu. Takie jest pełne zjednoczenie w chwale z Jezusem (por. Rz 8, 17).

ludzka może żyć w pełni i być przyjętym do królestwa Bożego. Wejść do królestwa oznacza więc przyłączenie się do Jezusa, w którym sam Bóg jest obecny jako siła życia, która się w ten sposób udziela (J 3, 2). Jezus stanowi „przestrzeń”, w którą wchodzi i w której pozostają ci, którzy narodziли się powtórnie – tak jak przedstawia to obraz krzewu winnego i latorośli w J 15.

Założyciel CVS, prał. L. Novarese, odnajdywał w tym fragmencie Ewangelii św. Jana jedno z najbardziej znaczących wyrażen ukazujących tę komu-

nię. Ono zachowało tę esencję treści, by w nim ludzkie życie, w każdym jego przejawie, a w szczególności w czasie cierpienia, mogło odnaleźć sens i wartość i stało się naprawdę „życiem łaski”. „Życie łaski jest tylko wtedy podatne na śmierć, gdy doświadczy grzechu śmiertelnego. Ono znaczy etapy rozwoju i drogi doskonałości na miarę otwartości na Boże zaproszenie. Co miałyby powiedzieć Najświętsza Dziewica, objawiając się w naszym wieku, jeśli nie przywołać te najistotniejsze wartości, o których albo zapomnieliśmy, albo ich dostatecznie nie rozwijamy, albo w ogóle ich nie używamy jako real-

Wszystko, co dokonało się w imię Jezusa, poprzez Jego miłość i naśladowanie Jego osoby, stanowi przestawienie woli – wolną zgodę na naśladowanie Go, bycie z Nim w jedności, podążanie Jego drogą. „W liturgii Kościoła, w jego modlitwie, w żywej wspólnocie wierzących doświadczamy miłości Boga, odczuwamy Jego obecność i tym samym uczymy się również rozpoznawać Go w naszej codzienności. On pierwszy nas ukochał i nadal nas kocha jako pierwszy; dlatego my również możemy odpowiedzieć miłością. Bóg nie nakazuje nam uczucia, którego nie możemy w sobie wzbudzić. On nas kocha, pozwala, że możemy zobaczyć i odczuć Jego miłość i z tego «pierwszeństwa» miłowania ze strony Boga może, jako odpowiedź, narodzić się miłość również w nas” (Benedykt XVI, Deus caritas est, n. 17).

nych środków do walki? Zaproszenie do życia łaski jest nauczaniem podstawowym w orędziach z Lourdes i Fatimy. Jeśli bowiem ludzkie dusze nie mają w sobie kondycji synów Bożych, realizacja programu modlitwy i pokuty w imię własnego uświęcenia i zbawienia braci staje się zupełnie niemożliwa. Życie łaski nie jest niczym innym jak uczestnictwem w Bożym życiu w nas samych. Św. Paweł mówi przekonująco: „Żyje ja, już nie ja, żyje we mnie Chrystus”. Sam Jezus porównuje się do winnego

krzewu, a nas do latorośli. I tak jak latorośl nie może przynieść owoców, jeśli nie zostanie przyłączona do winnego krzewu, tak i my ich nie przyniesiemy, jeśli nie zostaniemy włączeni w Niego. Latorośl, która jest odłączona od krzewu, tym samym zostaje przeznaczona do tego, by być wrzucaną w ogień (J 25).

Tak właśnie jest z duszą w stanie grzechu śmiertelnego: odłączona od Boga jest tym samym pozbawiona życia Bożego, które otrzymuje się w sakramentach. Ona już nie żyje, staje się podobna do odciętej latorośli, zdatnej już tylko do zniszczenia i wrzucenia w ogień. Brak życia nadprzyrodzonego prowadzi do jego powolnego zanikania. Życie to można jednak odnowić poprzez praktykowanie cnoty: ponieważ to wszystko, kim jesteśmy i co posiadamy w porządku nadprzyrodzonym, zawdzięczamy wsparciu Chrystusa: „głębia przyzywa głębie”. (...)

Narodzić się z Ducha oznacza czerpać siły własnej egzystencji z wydarzenia krzyża, tego źródła życia. Być podniesionym z ziemi oznacza, według wyrażenia Jezus, być włączonym w Jego śmierć i wyniesienie, w objawienie Jego chwały wiecznej. Bóg, ofiarując swego własnego Syna, ofiaruje ludzkości pełnię życia, jaka w Nim mieszka. Poprzez swego jedyne Syna zdobędzie innych synów – jeśli tylko będą przynależeli do Chrystusa i z Nim się identyfikowali, jeśli będą w swej osobistej historii żyli tak, jak Jezus żył w swej codziennej egzystencji.

Odpowiedź człowieka: miłość i wolność

W Liście apostoelskim *Salvifici doloris* jest w sposób bardzo jasny ukazane, czym jest ta jedyna

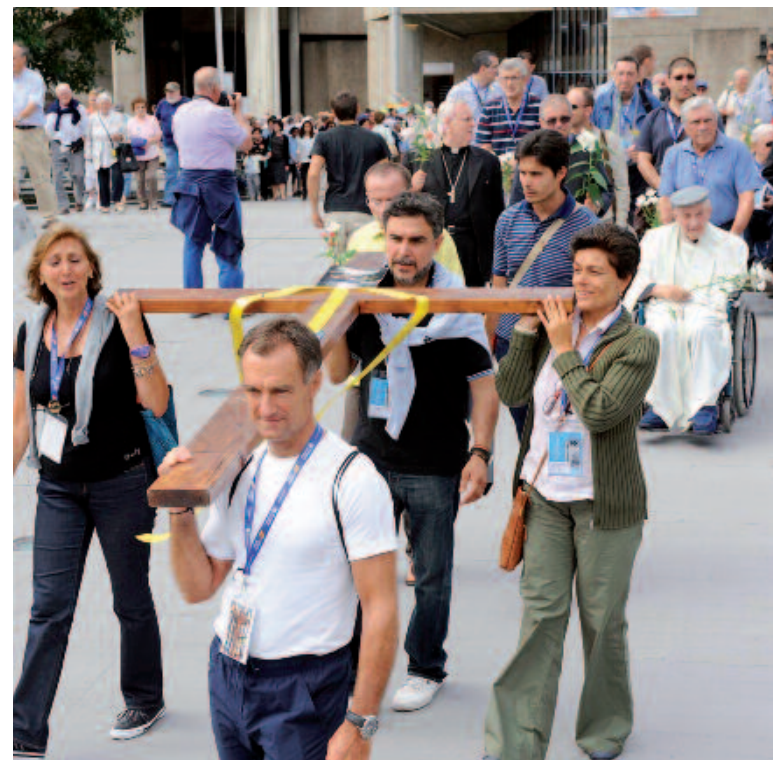
przestrzeń, w której możliwe jest rozpoznać w doświadczeniu cierpienia zbawczą wartość, miłość. „W tym wymiarze, wymiarze miłości, Odkupienie, które do końca się dokonało, stale się niejako od nowa dokonuje. Chrystus dokonał Odkupienia bez reszty i do końca, równocześnie zaś go nie zamknął: w tym odkupieńczym cierpieniu, poprzez które dokonało się Odkupienie świata, Chrystus otwarł się od początku i stale się otwiera na każde ludzkie cierpienie. Owszem, to zdaje się należeć do samej istoty zbawczego cierpienia Chrystusa, że pragnie ono stale być dopełniane” [SD 24]. Taka jest rzeczywistość, jaką Bóg chce dzielić się z człowiekiem. Ten udział ludzkich stworzeń realizuje się jako forma miłości wyrażana w całej codziennej rzeczywistości, we wszystkich wyborach życia, w słowach i czynach.

Narodzenie z Ducha, uczestnictwo w paschalnym misterium śmierci i zmartwychwstania, czynią osobę kimś nowym, stanowią przebudzenie, które otwiera na życie i które jest owocem modlitwy. To tam relacja z innymi osiąga wartość naznaczoną mocno doświadczeniem i zdolną wyrazić w świecie miłość samego Boga. „Uniesienie przebudzenia pozwala nam odnaleźć w wycieńczonym i obciążonym obliczu ten fundamentalny wstrząs, ponieważ jest to przebudzenie całkowite. Bóg kocha człowieka tu

i teraz, w jego banalności, nikczemności, samotności, w jego grzechu. Uniesienie przebudzenia otwiera w nas oblicze serca, które należy do oblicza Boga [...]. «Miłość rodzi się z modlitwy», «miłość jest owocem modlitwy». Modlitwa oczyszcza serce z namiętności i rozszerza je do rozmiaru trynitarnego. Modlitwa wyzwala nas z obojętności i zamętu, czyni nas bezbronnymi na objawienie Innego, na Innego jako objawienie”.

Wolność jest istotnym elementem każdej miłości. Wolny dar... wolna odpowiedź – to konieczność. Można ją uznać za „pieczęć” miłości – tak jak czytamy w Pieśni nad pieśniami (8, 6-7). Wartość daru miłości nie ma ceny, jej piękno jest nieporównywalne, absolutne. Dzięki temu człowiek może stale się rozwijać. To droga, którą można osiągnąć dzięki działaniu Ducha Świętego, rodząc się „z wysoka”. (...)

Tę wolność, jak i konieczną dobrowolność miłości wyraża właśnie zmartwychwstanie. Chrystus podporządkował śmierci siebie samego, ale nie dał się jej zawładnąć. Zmartwychwstał w pełni, a zgadzając się na krzyż, wyraził w ten sposób swoją moc miłości i daru dla zbawienia świata (J 15, 13). „To jest też motyw, na podstawie którego Pismo Święte i prorocy podkreślają, iż nie mogło być możliwe, by On pozostał w grobie. Zmartwychwstanie zmierza



do podkreślenia dobrowolności jego śmierci”. W konsekwencji dla chrześcijanina życie „zmarłychwstałych”, radykalne w swej miłości, stanowi nieodzowną część wolności, dobrowolności, która mówi o pełnym uczestnictwie w odnowie chrzcielnej. To ogromna odpowiedzialność, której nikt nie potrafi sprostać. Duch Święty oraz doświadczenie zmarłychwstania nie są zgodne z ludzką naturą, pomijają pragnienie i wolę. Ci, którzy wierzą i cieszą się zmarłychwstaniem Pana, są powołani do odpowiedzialnego przyjęcia Ducha Świętego. „Radość jest największym okazaniem gotowości woli, woli powstania z martwych, woli życia z Chrystusem. Ta wola nie jest tylko prostą zachcianką, marzeniem czy przedmiotem medytacji, ona jest siłą i konkretnym zobowiązaniem. Jeśli więc zmarłychwstałście z Chrystusem, szukajcie tego, co w górze (Kol 3, 1)”. Mówimy o życiu w obecności Boga, świadomi tego, że jedność z Chrystusem jest źródłem radości, sekretem szczęścia. Taka jedność została w nas i dla nas zrealizowana przez Chrystusa. To z niej rodzi się radość, która trwa także po-

środku cierpień świata, w nieustannie pełnej niemocy ludzkości i jej upadkach. Ta świadomość daje pokój wewnętrzny, który przewyższa ludzką inteligencję z jej obawami i słabościami. (...)

Dynamizm cierpienia: droga do zbawienia

Wszystko, co wchodzi w komunie z misterium paschalnym, wyraża się w ruchu. Jest to ta sama siła, co siła miłości. „Miłość obejmuje całość egzystencji w każdym jej wymiarze, także w wymiarze czasu. Nie mogłoby być inaczej, ponieważ jej obietnica ma na celu definitywność: miłość dąży do wieczności. Tak, miłość jest «ekstazą», ale ekstazą nie w sensie chwili upojenia, ale ekstazą jako drogą, trwałe wychodzenie z «ja» zamkniętego w samym sobie w kierunku wyzwolenia «ja» w darze z siebie i właśnie tak w kierunku ponownego znalezienia siebie, a nawet w kierunku odkrycia Boga: «Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je; a kto je straci, zachowa je» (Łk 17, 33) – mówi Jezus. Te Jego słowa znajdujemy w Ewangelii w różnych wersjach (por. Mt 10, 39; 16, 25; Mk 8, 35; Łk 9, 24; J 12, 25). W ten sposób Jezus opisuje swą osobistą drogę, która poprzez krzyż prowadzi Go do zmarłychwstania – drogę ziarna pszenicy, które pada w ziemię i obumiera i dzięki temu przynosi obfity owoc. Wychodząc z istoty Jego ofiary osobistej i miłości, która w Nim osiąga swoje dopełnienie, tymi słowami opisuje On także istotę miłości i istnienia ludzkiego w ogóle” [n. 6]. To Duch Święty czyni aktywnym ten ruch, jest siłą życia, która objawia się w nowym stworzeniu, w głębokiej odnowie. W tym



Chrystus na krzyżu przynosi wraz z sobą możliwość dwóch ruchów: ruch Boga Ojca wobec nas oraz ruch ludzkiego stworzenia wobec Ojca. Pierwszy jest naturalny i stanowi istotę, zbudowany na miłości Boga do stworzenia. Drugi zaś jest możliwy tylko poprzez krzyż, poprzez dar nowego życia, który wyzwala ludzkość, nadając jej godność synowską. „Chrystus ponownie napełnił nas tajemnicą tych dwóch mocy: mocy miłości i mocy krzyża, czyli mocy cierpienia”. I dlatego możemy wzrastać z Chrystusem i w Chrystusie aż do połączenia się z Ojcem. Dzięki tym dwóm mocom realizuje się wielkie misterium jedności z Bogiem.

przejściu ze śmierci do życia jest zawarta cała ludzka egzystencja, w każdym z jej przejawów. To, co dotyczy cierpienia paschalnego, które jest Paschą-przejściem, dotyczy także ludzkiego doświadczenia cierpienia, które także jest cierpieniem-przejściem. Jest to przejście, które w istocie prowadzi z jednego życia do drugiego. Jest to ruch, który wiedzie ku życiu bogatszemu w energię, zdolnemu zwyciężać zło i śmierć, nonsens i nie-

wolę lęku. Jest to zobowiązanie nie do odrzucenia dla każdego, odpowiedzialność pełna życia. Dla każdej osoby istnieje indywidualna droga, jej własne cierpienie i miłość, które określają jej osobowość, a w których sam Bóg działa osobiście jak nieskończony wylew przekształcającej miłości. Chrystus ukrzyżowany przechodzi rzeczywistość cierpienia jako wylewna moc życia, która emanuje darem z siebie. Cierpienie ludzkie jest jak bodziec – w doświadczeniu bólu zbawcza moc Chrystusa podprowadza człowieka aż pod próg wolności, aż do momentu, w którym konieczne jest podjęcie drogi miłości, całościowe poddanie woli rozumiane jako wolna odpowiedź obejmująca wszystkie relacje i która widoczna jest w przeróżnych ludzkich przejawach (tych uniwersalnych i tych dotyczących indywidualnego charakteru danej choroby czy niepełnosprawności). Realizując w ten sposób pełną przynależność do całej egzystencji, człowiek cierpiący doświadcza dwóch biegunów – narodzin i śmierci.



BĄDŹCIE OPIEKUNAMI BOŻYCH DARÓW!

Usłyszeliśmy w Ewangelii, że „Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie” (Mt 1, 24). W słowach tych jest już zawarta misja, którą Bóg powierza Józefowi, aby był *custos*, opiekunem. Opiekunem kogo? Maryi i Jezusa. Jest to jednak opieka, która obejmuje następnie Kościół, jak to podkreślił bł. Jan Paweł II: „Święty Józef, który z miłością opiekował się Maryją i z radością poświęcił się wychowaniu Jezusa Chrystusa, także dziś strzeże i osłania mistyczne Ciało Odkupiciela, Kościół, którego figurą i wzorem jest Najświętsza Dziewica” (*Redemptoris Custos*, 1).

Jak Józef realizuje tę opiekę? Z dyskrecją, pokorą, w milczeniu, ale będąc nieustannie obecnym i w całkowitej wierności, także wówczas, gdy nie rozumie. Z troską i miłością towarzyszy w każdej chwili, od małżeństwa z Maryją, aż do wydarzenia z dwunastoletnim Jezusem w Świątyni Jerozolimskiej. Jest u boku Maryi, swej Oblubienicy w pogodnych i trudnych wydarzeniach życia, w podróży do Betlejem na spis ludności i w chwilach niepokoju i radości narodzin. W dramatycznej chwili ucieczki do Egiptu i rozpaczliwym poszukiwaniu Syna w Świątyni. Następnie w życiu codziennym domu w Nazarecie, w warsztacie, gdzie uczył Jezusa zawodu.

Jak Józef przeżywa swoje powołanie opiekuna Maryi, Jezusa, Kościoła? Nieustannie nasłuchując Boga, będąc otwartym na Jego znaki, gotowym wypełniać nie tyle swój, ile Jego plan. Tego właśnie wymaga Bóg od Dawida, jak słyszeliśmy w pierwszym czytaniu: Bóg nie pragnie domu zbudowanego przez człowieka, ale wierności Jego słowu, Jego planowi. To sam Bóg buduje dom, ale z żywych kamieni naznaczonych Jego Duchem. Józef jest „opiekunem”, bo umie słuchać Boga, pozwala się prowadzić Jego wołaniu i właśnie z tego względu jest jeszcze bardziej troskliwy o powierzone mu osoby, potrafi realistycznie odczytywać wydarzenia, jest czujny na to,



co go otacza i potrafi podjąć najmądrzejsze decyzje. W nim widzimy, drodzy przyjaciele, jak się odpowiada na Boże powołanie – będąc dyspozycyjnym, gotowym. Widzimy też jednak, co stanowi centrum powołania chrześcijańskiego: Chrystus! Strzeżemy Chrystusa w naszym życiu, aby strzec innych, strzec dzieło stworzenia!

Jednakże powołanie strzeżenia nie dotyczy wyłącznie nas, chrześcijan, ma wymiar przekraczający, ogólnoludzki, dotyczący wszystkich. Chodzi o opiekę nad całą rzeczywistością stworzoną, pięknem stworzenia, jak nam to mówi Księga Rodzaju i jak to nam ukazał św. Franciszek z Asyżu: to poszanowanie każdego Bożego stworzenia oraz środowiska, w którym żyjemy. Jest to strzeżenie ludzi, troszczenie się z miłością o wszystkich, każdą osobę, zwłaszcza o dzieci i osoby starsze, o tych, którzy są istotami najbardziej kruchymi i często znaj-

dują się na obrzeżach naszych serc. To troska jednych o drugich w rodzinie: małżonkowie wzajemnie otaczają siebie opieką, następnie jako rodzice troszczą się o dzieci, a z biegiem czasu dzieci stają się opiekunami rodziców. To szczere przeżywanie przyjaźni, będącej wzajemną troską o siebie w zaufaniu, w szacunku i w dobru. W istocie wszystko jest powierzone opiece człowieka i jest to odpowiedzialność, która dotyczy nas wszystkich. Bądźcie opiekunami Bożych darów!

A kiedy człowiekowi brakuje tej odpowiedzialności, kiedy nie troszczymy się o stworzenie i o braci, wówczas jest miejsce na zniszczenie, a serce staje się nieczułe. Niestety, w każdej epoce dziejów są „Herodowie”, którzy knują plany śmierci, niszczą, oszpecają oblicze mężczyzny i kobiety.

Chciałbym prosić wszystkich tych, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska w dziedzinie gospodarczej, politycznej i społecznej, wszystkich mężczyzn i kobiety dobrej woli: bądźmy „opiekunami” stworzenia, Bożego planu wypisanego w naturze, opiekunami bliźniego, środowiska. Nie pozwólmy, by znaki zniszczenia i śmierci towarzyszyły naszemu światu! By jednak „strzec”, musimy też troszczyć się o nas samych! Pamiętajmy, że nie nawiść, zazdrość, pycha zanieczyszczają życie! Tak więc strzec oznacza czuwać nad naszymi uczuciami, nad naszym sercem, gdyż z niego wychodzą intencje dobre i złe: te, które budują i te, które niszczą! Nie powinniśmy bać się dobroci ani też wrażliwości!

Dołączam do tego jeszcze jedną uwagę: troszczenie się, strzeżenie wymaga, by było ono przeżywane z wrażliwością. W Ewangelii św. Józef jawi się jako człowiek silny, mężny, robotnik, ale w jego charakterze pojawia się wielka wrażliwość, która nie jest cechą człowieka słabego – wręcz przeciwnie – oznacza siłę ducha i zdolność do zwrócenia uwagi, współczucia, prawdziwej otwartości na bliźniego, miłości. Nie powinniśmy bać się dobroci, czułości!

Dzisiaj, wraz z uroczystością św. Józefa, obchodzimy początek posługi nowego Biskupa Rzymu, Następcy Piotra, która pociąga za sobą także pewną władzę. Oczywiście, Jezus Chrystus dał władzę Piotrowi, ale o jaką władzę chodzi? Po potrójnym pytaniu Jezusa do Piotra o miłość, następuje potrójne zaproszenie: *Paś baranki moje, paś owce moje*. Nigdy nie zapominajmy, że prawdziwą władzą jest służba i że także papież, by wypełniać

władzę, musi coraz bardziej wchodzić w tę posługę, która ma swój świetlisty szczyt na krzyżu, musi spoglądać na pokorną, konkretną, pełną wiary posługę św. Józefa i tak jak on otwierać ramiona, aby strzec całego Ludu Bożego i przyjąć z miłością i czułością całą ludzkość, zwłaszcza najuboższych, najsłabszych, najmniejszych, tych, których św. Mateusz opisuje w sądzie ostatecznym z miłości: głodnych, spragnionych, przybyszów, nagich, chorych, w więzieniu (por. Mt 25,31-46). Tylko ten, kto służy z miłością, potrafi strzec!

W drugim czytaniu św. Paweł mówi o Abrahamie, który „wbrew nadziei uwierzył nadziei” (Rz 4, 18). Wbrew nadziei mocny nadzieją! Także dzisiaj, w obliczu tak wielu oznak szarego nieba, musimy dostrzec światło nadziei i dać nadzieję samym sobie. Strzec stworzenia, każdego mężczyzny i kobiety, ze spojrzeniem czułości i miłości, to otworzyć perspektywę nadziei, to otworzyć promień światła pośród wielu chmur, to przynieść ciepło nadziei! Dla człowieka wierzącego, dla nas chrześcijan, jak Abraham, jak św. Józef, nadzieja, którą niesiemy, ma perspektywę Boga, która nam została otwarta w Chrystusie, zbudowana jest na skale, którą jest Bóg.

Strzec Jezusa wraz z Maryją, strzec całego stworzenia, strzec każdej osoby, zwłaszcza najuboższej, strzec nas samych: to właśnie jest posługa, do której wypełniania powołany jest Biskup Rzymu, ale do której wezwani jesteśmy wszyscy, aby zajaśniała gwiazda nadziei: Strzeżmy z miłością tego, czym Bóg nas obdarzył!

Proszę o wstawiennictwo Maryję Pannę, Świętego Józefa, świętych Piotra i Pawła, Świętego Franciszka, aby Duch Święty towarzyszył mojej posłudze, a wam wszystkim mówię: módlcie się za mnie! Amen.



BÓG NIGDY NIE MĘCZY SIĘ PRZEBACZANIEM



W piątą niedzielę Wielkiego Postu Ewangelia przedstawia nam wydarzenie z kobietą cudzołożną (J 8,1-11), którą Jezus ratuje od skazania na śmierć. Uderza nas postawa Jezusa: nie słyszymy słów poniżenia, nie słyszymy słów potępienia, a tylko słowa miłości, miłosierdzia, które zapraszają do nawrócenia. „I Ja ciebie nie potępiam. Idź, a od tej chwili już nie grzesz!” (wers 11). Och, drodzy bracia i siostry, oblicze Boga to oblicze miłosiernego ojca, który zawsze ma cierpliwość. Czy myśleliście kiedyś o tej cierpliwości Boga, o tej cierpliwości, jaką on ma do każdego z nas? Takie jest Jego miłosierdzie. Zawsze ma cierpliwość, cierpliwość do nas, rozumie nas, czeka na nas, nie męczy się przebaczeniem, gdy potrafimy wrócić do Niego ze skruszonym sercem. „Wielkie jest miłosierdzie Pana”, mówi Psalm.

W tych dniach miałem możliwość czytać książkę pewnego kardynała – kardynała Kaspera, wybitnego teologa, dobrego teologa – o miłosierdziu. Ta książka przyniosła mi wiele dobra, tylko nie myślcie, że reklamuję książki moich kardynałów! To nie tak! Ona przyniosła mi naprawdę wiele dobra, wiele dobra... Kard. Kasper mówi, że odczuwanie miłosierdzia, że to słowo zmienia świat. Odrobina miłosierdzia czyni świat mniej zimnym i bardziej sprawiedliwym. Potrzeba, abyśmy dobrze zrozumieli to miłosierdzie Boga, tego Ojca miłosiernego, który ma tyle cierpliwości... Przypomnijmy proroka Izajasza, który głosi, że nawet jeśli nasze grzechy byłyby czerwone jak szkarłat, miłość Boża uczyni je białymi jak śnieg. To, co z miłosierdzia, jest takie piękne!

Pamiętam, jak jeszcze byłem biskupem, kiedy w roku 1992 przybyła do Buenos Aires Madonna z Fatimy i była wielka Msza św. dla chorych. Ja poszedłem wtedy spo-

wiadać. Mniej więcej pod koniec Mszy wstałem, ponieważ miałem udzielać bierzmowania. I przyszła pewna starsza kobieta, pokorna, bardzo pokorna, ponad osiemdziesiątkę. Spojrzałem na nią i powiedziałem do niej: „Babciu – bo u nas tak mówi się do starszych – babciu, chce się babcia wyspowiadać?” „Tak”, odpowiedziała. „Ale pani chyba nie ma grzechów...”. A ona mi powiedziała: „Wszyscy mamy grzechy...”. „A może Pan ci ich nie przebaczy...”. „Pan przebacza wszystko”, powiedziała, „na pewno”. „A skąd pani to wie?”. „Bo gdyby Pan nie przebaczał wszystkiego, świat by nie istniał”. Miałem ochotę zapytać ją: Czyżby studiowała pani na Gregorianum?, bo to jest mądrość, którą daje Duch Święty: wewnętrzna mądrość o miłosierdziu Boga.

Nie zapominajmy tego słowa: Bóg nigdy nie męczy się przebaczeniem, nigdy! Och, ojczu, ale w czym problem? Och, problem jest w tym, że to my się męczymy, my nie chcemy, my się męczymy proszeniem o przebaczenie. On nigdy się nie męczy przebaczeniem, ale my, tak często, męczymy się proszeniem o przebaczenie. Niech nas to nigdy nie męczy! On jest Ojcem kochającym, który zawsze przebacza, który ma serce miłosierne dla każdego z nas. I my także uczmy się być miłosierdnymi dla wszystkich. Prośmy wstawiennictwa Madonny, która miała w swoich ramionach Boże Miłosierdzie, które stało się człowiekiem.

ZAPRASZAMY

na uroczystości
dziękczynne
za beatyfikację
i
obchody 10. rocznicy
otwarcia Domu!



8 czerwca 2013 r.

Dom Uzdrawienie Chorych im. Jana Pawła II
ul. Prał. Luigi Novarese 2 – Głogów

BEATYFIKACJA



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97
fax 76 832 25 87, e-mail: cpk@lg.onet.pl, www.kotwica.pl, www.sodcvs.org